

na słuku dwóch światów

Księżniczka Ziembka, dowiedziawszy się o pogromie swego ludu przez Rosjan zdobywających gród — targana rozpaczą i honorem — rzuciła się z wieży, a mury spłynęły krwią, której nawet wieki zmyć nie zdoła.

STR. 4

psia inwazja

Jeden z lekarzy szpitala łomżyńskiego widział umierającego na wściekliznę człowieka. Mężczyzna, zamknięty na klucz w pokoju, konał na oczach całej wsi. Rodzina przez niewielką szczelinę podawała mu jedzenie. Przez okno widać było, jak chory rzuca się na ściany zdrapując paznokciami tynk.

STR. 6

taki charakter

Proszę o wszczęcie postępowania przeciwko mojej byłej żonie oraz jej obecnemu mężowi za znęcanie się nad Michałem. Nie mogę utrzymać kontaktu z dzieckiem, ponieważ obawiam się napaści z ich strony.

STR. 7

KRZYŻÓWKA

z atrakcyjnymi nagrodami:

- młynek do kawy
- zegar
- książki

STR. 15

B-słowa

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

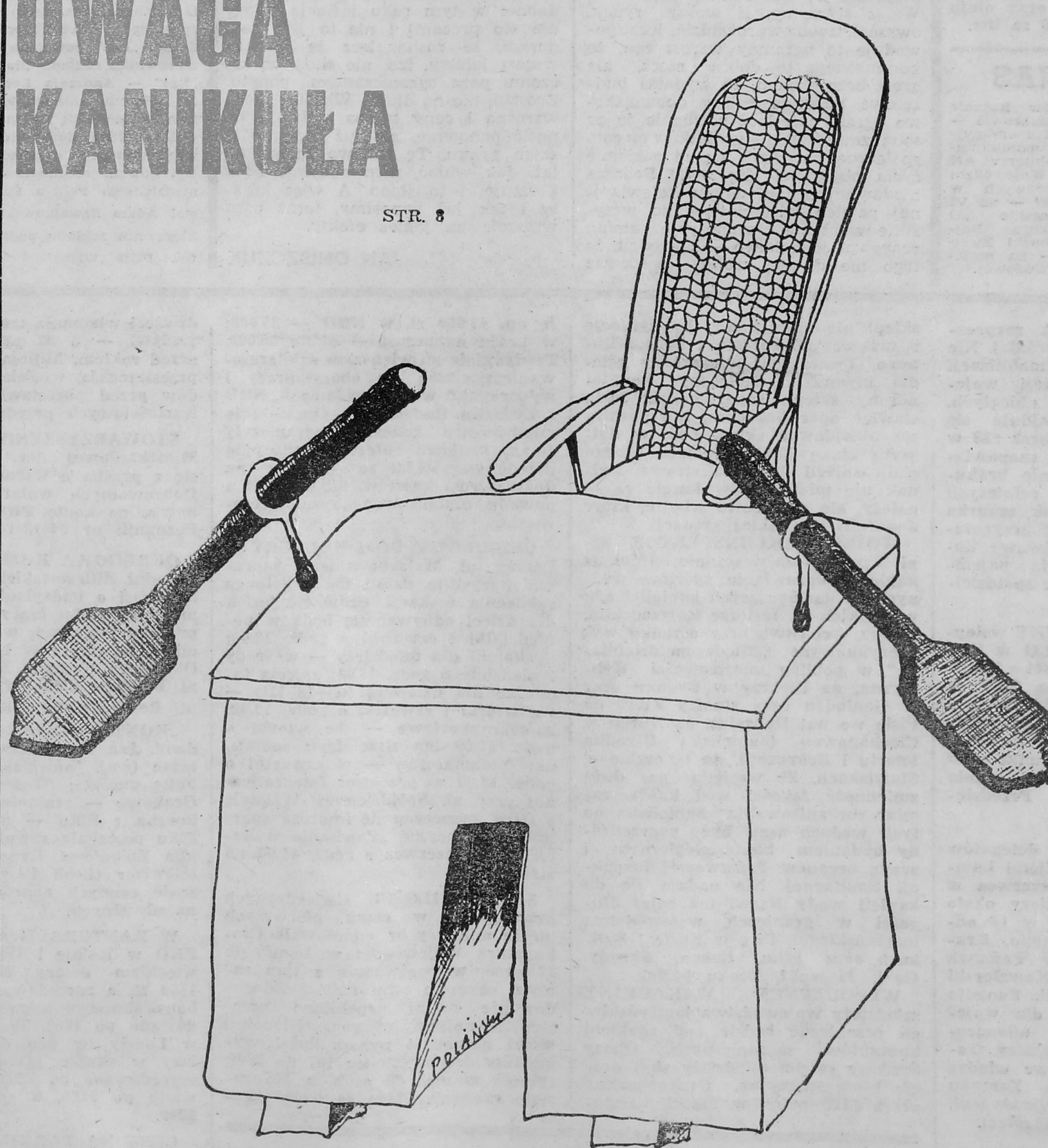
27

(454)

KONTAKTY
1989-07-02cena
50 zł

UWAGA KANIKUŁA

STR. 8



Rys. Marka Polańskiego

prognozy polskie

STR. 3

CIAĞ DALSZY NA STR. 8-9

ALICJA NIEDŹWIECKA

przy ul. Stalina 39

Leżały w kasetce, a w nim — zadra głęboka. Nie dotykał jej — każdy dotyk bolesny. Pożółkłe dokumenty, fotografie: czy przypuszczał, że kiedyś będzie mógł je przekazać do publicznej wiadomości? I że te „plamy z zeszłych lat”, które mu wpisano do opinii, wybieleją dziwnie? A przecież wszystko było przeciwko niemu — nawet medale i odznaczenia, które teraz wiszą pod szkłem. Zawsze był z nich dumny.

„wróg Polski Ludowej”

Ten list napisał do „Głosu Pracy”, gdy już znikąd nie było ratunku. Pracował w PZGS „Samopomoc Chłopska” w Łomży do roku 1953; był kierownikiem w dziale zaopatrzenia. W 1952 r. otrzymał nagrodę pieniężną i dyplom uznania. „Moje władze były zadowolone ze mnie.” Załoga także — wybrano go mężem zaufania grupy związkowej „Zaopatrzenie”.

Przychodzili ludzie z bolączkami, on mówił o tym na zebraniach — prezes i personalna słuchali niechętnie. Pewnego razu powiedziano mu ot, tak zwyczajnie, a jemu sufit się zakolysał: „Posiada pan przedwojenną maturę. Dla takich nie ma miejsca w PZGS-ie”.

Bo niezależnie od pyskowania w ludzkich sprawach, naraził się i bezpośrednio prezesowi. Na przykład prezes polecił sprzedać gwoździe (towar wtedy ogromnie deficytowy) w sąsiednim powiecie: miał tam znajomków z poprzedniego prezesowania. Było zarządzenie, że nie wolno? Było. Więc Lesław Piotrowski: „Proszę mi dać polecenie na piśmie. Nie będę się potem tłumaczył z kumoterstwa”. „A pisz pan sobie, co chcesz” — prezes podpisywał pustą kartkę, nerwowym zygawką, bo ten Piotrowski go drażnił przeskakując pracować spokojnie.

Pewnego razu przyjechało dwóch panów z województwa, przesłuchują pracowników. Ktoś doniósł co się dzieje w „Samopomocy Chłopskiej”. A działo się i ludzi zła

w następnym
numerze:

● II tura wyborów określiła ostateczny skład Zgromadzenia Narodowego. Na osiem mandatów do Senatu, o które rywalizowano 18 czerwca, siedem przypadło kandydatom Komitetów Obywatelskich „Solidarność”. Jedynym senatorem spoza tego grona będzie Henryk Stokłosa, prywatny przedsiębiorca z województwa pińskiego. Na 560 miejsc w Zgromadzeniu Narodowym 260 należeć będzie do kandydatów „Solidarności”.

KRONIKA

Przewodniczącym Klubu Poselskiego PZPR został Marian Orzechowski. W „Solidarności” podobną funkcję sprawować będzie Bronisław Geremek.

● GUS o płacach w maju br.: przeciętne wynagrodzenie, po wyeliminowaniu wypłat z zysku, wyniosło w kraju 95 000 zł, zaś przeciętna emerytura i renta — 41 800 zł.

● Wzrosły ceny cukru (o 63 proc.), papierosów (o 83 proc.), alkoholi (50 proc. w sokoprocentowe i 40 proc. niskoprocentowe), ciągników (C-330M z 1,44 mln do 3,2 mln zł; MF-235R z 2,6 mln do 4,5 mln zł), paliwa: etyliny 86 z 200 zł do 300 zł, etyliny 94 z 250 do 350 zł oraz oleju napędowego ze 130 do 230 za litr.

ZAPROSILI NAS

Spółeczny Komitet Obchodów Rocznic i Świąt Państwowych w Zambrowie — na uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę obelisku upamiętniającego 45 rocznicę walk żołnierzy AK Obwodu Zambrowskiego; Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży i Yacht Klub „Arcus” — na VI Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie „Oblektna wstęga pokoiu Jeziora Rajgrodzkiego”; Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej — na posiedzenie Komisji Społeczno-Zawodowej.

TEGOROCZNE ŻNIWA rozpoczęła się o około 10 dni wcześniej. Nie powodują już takiej mobilizacji przedsiębiorstw i instytucji wojewódzkich, jak w latach ubiegłych. W rękach rolników znajduje się obecnie 747 kombajnów (oraz 238 w SKR-ach) i około 14 000 sнопowiązałek. Sznurka do nich nie brakuje; spółdzielnie kółek rolniczych odczuwają natomiast brak sznurka do pras. Zakończyły się przygotowania magazynów: Państwowe Zakłady Zbożowe dysponują pojemnością 53 tys. ton, gminne spółdzielnie — 14 tys. ton.

DODATKOWE EGZAMINY wstępne do LO w Goniądzu, LO w Ciechanowcu, Zespołu Szkół Rolniczych w Nieckowie oraz ZSR w Krzyżewie odbędą się 17 i 18 lipca o godz. 10.00. Wolne miejsca posiadają jeszcze: Zespół Szkół Zawodowych w Zambrowie (kierunki włókiennicze) i przykładowa szkoła zawodowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

XX WALNY ZJAZD delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej obradował 23 czerwca w Łomży. Organizacja ta liczy około tysiąca osób zrzeszonych w 13 oddziałach, m.in. w Warszawie, Krakowie i Gdańsku. Rada Państwa przyznała TPZZ Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto odznakami „Za zasługi dla województwa Łomżyńskiego” uhonorowana została grupa działaczy Towarzystwa. Wybrano nowe władze TPZZ; przewodniczącym Zarządu Głównego został Jerzy Kierażynski. (Obszerniej o Zjeździe wkrótce).

MIESZKANCY osiedla pokoszarewego w Zambrowie protestują przeciwko likwidacji sklepu z branzą obuwniczą, dziewiarską i tekstylną, ulokowanego pod domem kultury. Decyzję o przeznaczeniu pomieszczeń po sklepie na działalność kulturalną podjęto na ostatniej sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Cała sprawa ciągnęła się od ponad pięciu lat. W tym czasie ani WPHW (dyrektor WPHW solidaryzuje się z mieszkańcami osiedla, ale decyzję o likwidacji jest zmuszony wykonać), ani władze gminne (zastępca naczelnika UMG twierdzi, iż kilkakrotnie wskazywano WPHW budynki, które po adaptacji można przeznaczyć na

▼ BYŁEM CZARNĄ OWCĄ: Na ulicy przed siedzibą NKWD wiatr przerzucał sterty papierów. Na niektórych znalazł pan Józef swoje nazwisko. ▼ STREFA JUTRA: Ile rzeczy okazało się realnymi, bo ktoś nie wiedział, że są niemożliwe? ▼ SAM SIĘ ZACZĘPIA: Czy pani lub pani bracia grozili mężowi zabójstwem? ▼ O 10 000 KM ZA DALEKO: Czekaliśmy nas bardzo długa podróż nie na zachód, ale na wschód.

NA GORĄCO

KTO TRACI?

Osobliwy problem zaprzęta uwagę naszych ekonomistów i polityków różnych orientacji: kto na reformie straci najwięcej? A dlaczego nie — kto zyska? Wydaje się, że działa tu ten sam mechanizm psychologiczny, co u żydowskiego kupca z anegdoty, który na propozycję przystąpienia do interesu odpowiada pytaniem: a ile można stracić? Bo co się zyska, to zyska, ale najważniejsze, czy się ryzykuje. Być może w przypadku drobnego kupca taka ostrożność jest uzasadniona: zawsze przecież można poczekać na lepszą okazję, lecz w sytuacji kraju staczającego się po równi pochyłej czekanie aż ktoś zaproponuje interes stuprocentowo bezpieczny, oznacza zgodę na zbiorowe samobójstwo.

Najdziwniejsze, że straszenie kosztami reformy stało się powszechnym zwyczajem tych, którzy z urzędu mają się jej wdrażaniem zajmować. Wciąż słyszymy, iż wolny rynek, owszem, trzeba wprowadzić, lecz spowoduje to ogromny wzrost cen, że konkurencja to dobra rzecz, ale grozi bezrobociem, że wydatki budżetowe państwa należy obowiązkowo ograniczyć, lecz pociągnie to za sobą zmniejszenie wydatków na cele społeczne, co odbije się na poziomie życia obywateli itp. itd. Podczas niedawnej nocnej debaty telewizyjnej pewien wiceminister na wszystkie zgłaszane propozycje zmian reagował jednakowo — dowodził, że tego nie da się zrobić, ponieważ

skutków nie zaakceptowałoby społeczeństwo.

Istotnie: do diabła z taką reformą, po której wprowadzeniu miałyby być jeszcze gorzej. Dlaczego jednak tak rzadko wspomina się o tym, że tylko sensowna rewolucja ekonomiczna (reforma to już za mało), dotykająca spraw najważniejszych, a więc również własności, może wyrwać naszą gospodarkę z zakłętego kręgu produkcji dla produkcji, uwolnić ją od wiszącego jak kamień u szyi balastu deficytowych, dwiętnastowiecznych fabryk i kopalń oraz przesuwając surowce, maszyny i ludzi do tych, którzy wytwarzają najtaniej? Cóż może być dla konsumenta bardziej korzystne niż duża i tania produkcja?

Można odnieść wrażenie, iż mówienie o kosztach zmian zastępuje same zmiany. Tak jakbyśmy teraz żadnych kosztów nie ponosili. Ceny rosły jak na drożdżach (prawdopodobnie w tym roku inflacja osiągnie sto procent) i nie to jest najgorsze, że rosły, lecz że jest to wzrost jałowy, tzn. nie służy on niczemu poza ograniczaniem popytu. Zresztą, nie na długo. Wkrótce płace wzrosną i ceny trzeba będzie podnosić ponownie, a już przy uboższym rynku. Tę zabawę znamy od lat. Jak widać, nicnierobienie też kosztuje, i to słono. A więc koszty i tak już ponosimy, teraz pora wreszcie na jakies efekty.

JAN ONISZCZUK

personalia

Na stanowisko naczelnika gminy Kobylin Borzymi wojewoda powołał Józefa Stypułkowskiego, dotychczasowego I sekretarza KG PZPR; poprzedni naczelnik — Józef Golaszewski — przeszedł do pracy w WOPR-ze w Szeple. Urząd naczelnika miasta i gminy Zambrow objął Kazimierz Dmochowski, dotychczasowy kierownik Rejonowego Zakładu WOPR w Zambrowie; jego poprzednik — Zygmunt Biały odszedł do Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin w Łomży. Naczelnikiem gminy Rutki został Józef Kazimierz Bartłowski, dotychczasowy dyrektor Banku Spółdzielczego w Zawadach; poprzedni naczelnik — Jarosław Mokrzewski odszedł w listopadzie ubiegłego roku. Nowym dyrektorem Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży mianowano Krystynę Kupidłowską, dotychczasową głównego energetyka w tym przedsiębiorstwie; poprzedni dyrektor — Roman Ryska odszedł na rentę. Dyrekcję POM-u w Zambrowie objął Andrzej Lapiński, dotychczasowy zastępca dyrektora; jego poprzednik — Zygmunt Mikulski odszedł do pracy w spółce. Dyrektorem Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich wojewoda mianował Janusza Świdorskiego, dotychczasowego pracownika Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Dyrekcję Łomżyńskiej Centrali Materiałów Budowlanych powierzono Lucji Ogrodnik, która dotychczas pełniła funkcję wiceprezesa WZGS „Samopomoc Chłopska” w Łomży. Na stanowisko dyrektora Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las” powołano dotychczasowego kierownika zakładu Białostockiego PPL „Las” — Andrzeja Lecha Rogowskiego. Do pełnienia zarządu komisyjnego w Kombinacie PGR „Wizna” wojewoda powołał Leszka Różańskiego, dotychczasowego zastępcę dyrektora Kombinatu. Dyrektorem niedawno utworzonego samodzielnego PGR-u Poryte Jabłoń został Adam Szwajkowski, dotychczasowy kierownik zakładu podległego Kombinatowi PGR „Wizna”.

dzieje i włamania (zwłaszcza do pojazdów) — o 20 proc. więcej niż przed rokiem. Milicja i Prokuratura przestrzegają właścicieli samochodów przed pozostawianiem w nich wartościowych przedmiotów.

STOWARZYSZENIE POMOCY Mieszkaniowej dla Sierot zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe. Dobrowolnych wpłat można dokonywać na konto PKO I Oddział w Poznaniu nr 63513-14560-132.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku prosi o nadsyłanie informacji i materiałów dotyczących losów osób przetrzymywanych w czasie okupacji w więzieniu w Łomży. Adres: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.

„KONTAKTOWA” sypie nagrodami. Jan Hawieńczyk z gm. Świętajno (woj. suwalskie) wylosował butlę gazową; Tadeusz Gacki z Grabowa — gramofon, Helena Orłowska z Elku — magnetofon. Do Elku pojechała również zamrażarka (dla Zbigniewa Krupy) i kolorowy telewizor (Lech Pawluczek). Większość cennych nagród wciąż czeka na odważnych.

W KANTORACH wymiany walut PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckim dolary skupowano po 4850 zł, a sprzedawano po 4950 zł; bony skupowano po 4650, a sprzedawano po 4850. W kantorze BGŻ w Łomży (w poniedziałek) za dolary w skupie płacono 5850 zł, a sprzedawano po 6200; bony skupowano po 5700, a sprzedawano po 5900.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 12 000 zł za kwintal, pszenica — 15 000, owies — 13 000, jęczmień — 14 500, ziemniaki — 4500, ogórki — 800—1000 zł za kg, pomidory — 700—2000, kapusta — 50—200 zł główka, kalafior — 400, truskawki — 500—700 zł za kg, czereśnie — 1000—1400, kurczak — 1300, jaja — 50 zł sztuka, para prosiąt — 35—45 tys., para warchlaków — 35—60 tys., krowa młoda z przychowkiem — 300—400 tys., krowa starsza — 180—300 tys., koń roboczy — 600—1200 tys., cielę na rzeź — 900 zł za kg, tucznik — 800 zł, wełna (przedz) — 18 tys. za kg.

zdanie tygodnia

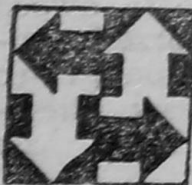
— Jeśli społeczeństwo ma upaść od prawdy — niech się wali.

Witalij Korotycz,
redaktor tygodnika „Ogoniok”

myśl z atestem

„Jeśli mijasz się z prawdą, to się jej przynajmniej uklon”.

Karol Kord



W Łomży powstało nowe przedsiębiorstwo — Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet — Tor”. Jest to spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, licząca dziesięciu udziałowców, wśród których jest pięć Państwowych Ośrodków Maszynowych z naszego województwa (ze Smolnik, Szczuczyna, Czyżewa, Łomży i Zambrowa). Idea założenia spółki powstała w nie istniejącym już Zrzeszeniu Technicznej Obsługi Rolnictwa w Białymstoku w związku z ofertą Zakładów Metalowych „Mesko” ze Skarżyska Kamiennej. Zakłady te postanowiły pozbyć się produkcji kosiarzek konnych typu „K-1.4”, których odbiorcą od lat był Związek Radziecki. Ewentualnemu partnerowi, który u siebie zechciałby podjąć ich produkcję, zaoferowały na korzystnych zasadach (kredyt spłacany w ciągu 10 lat) swoją technologię wraz z maszynami, urządzeniami i oprzyrządowaniem. Warunkiem zawarcia transakcji miało być jedynie kontynuowanie przez producenta dostaw kosiarzek dla odbiorcy radzieckiego.

spółka z widokami

Władze woj. łomżyńskiego, które konsekwentnie popierają rozwój przedsiębiorczości, nie przegapiły tej okazji. Ktoś może powiedzieć, że babrzenie się w przestarzałej technologii w celu wyprodukowania „muzealnego” sprzętu (bo chodzi przecież o konne kosiarzki do zboża) nie ma sensu. Jednak nasze POM-y chętnie podjęły się tego zadania i przystąpiły do spółki; swój wkład wniósł również wojewoda. Towarzyszyło tej decyzji następujące rozumowanie: po wygaśnięciu kontraktu radzieckiego będzie można rozpocząć produkcję innych maszyn rolniczych: kto wie, może nawet superdeficytowych kosiarzek rotacyjnych. Zyska na tym i nasz rynek, i POM-y, które ciągle mają kłopoty z pełnym wykorzystaniem swojego potencjału.

Spółka została zarejestrowana w kwietniu. Przejęcie od zakładów „Mesko” wyposażenia nastąpi w czwartym kwartale, a produkcja kosiarzek ruszy w styczniu przyszłego roku. Będą ją prowadzić czterzy POM-y: w Czyżewie (ramy dołowe), Smolnikach (detale na prasach), Szczuczynie (przrządy tnące) i Łomży (montaż maszyn i malowanie). W tym celu każdy z POM-ów utworzy nowy oddział i zatrudni w nim odpowiednich fachowców; trwa już szkolenie operatorów, tokarzy, frezerów, ustawiaczy itp. Po zrealizowaniu kontraktu na kosiarzki (będzie ich ok. 14 tys. sztuk; 9 tys. zostanie wyeksportowanych, a 5 tys. trafi na rynek krajowy) spółka zajmie się prawdopodobnie produkcją przysła- wek do mikrociągarek, wytwarzanych w zakładach „Mesko”, m.m. dołowników, pomp, kosiarzek itp., a później pomyśli o poważniejszych przedsięwzięciach. (mak)

O stawianiu na nogi tego, co stało na głowie — ze Zdzisławem Baranowskim, dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.



MARIA KACZYŃSKA: — Kierowana przez Pana instytucja powstała w czasach, gdy nie liczyło się kosztów tzw. działalności socjalnej. Waszym zadaniem było organizowanie wypoczynku sobotnio-niedzielnego klasie robotniczej, a placili za to zakłady pracy. Dziś wszyscy trzęsą się nad każdym groszem. Z przeszłością wiąże was już chyba tylko terminologia.

ZDZISŁAW BARANOWSKI: — Rzeczywiście, nasze ośrodki w Ciechanowcu i Boguszu nad Jeziorem Toczyłowskim nadal nazywamy „ośrodkami wypoczynku świątecznego”, choć od wielu lat prowadzimy tam głównie wczasy i kolonie letnie dla dzieci. Jednak nie zerwaliśmy zupełnie i nie zamierzamy zerwać z działalnością statutową w dawnym pojęciu, to jest z organizowaniem rekreacji i rozrywki mieszkańcom miast. Prowadzimy tę działalność w trzech podległych nam Miejskich Ośrodkach Sportu i Rekreacji w Ciechanowcu, Kolnie i Grajewie. Wymaga ona pewnych zasobów finan-

sowych, a z tym coraz gorzej. Bardzo kosztowne jest zwłaszcza utrzymanie stadionów. Nadal otrzymujemy wprowdzone na ten cel dotacje, ale z roku na rok są one coraz mniejsze. Np. od naczelnika Kolna otrzymaliśmy 500 tys. zł, podczas gdy koszt utrzymania stadionu w tym mieście wynosi ok. 6 mln rocznie. Nie było wyjścia: musieliśmy pomyśleć o zdobyciu dodatkowych środków.

— W jaki sposób?
— Rozwijając działalność dochodową. Pewien dochód przynoszą nam wspomniane już ośrodki wczasowo-kolonijne w Ciechanowcu i Boguszu. Są one jednak wykorzystywane głównie latem. Ośrodek w Cie-

chanowcu nie posiada na domiar złego zaplecza gastronomicznego. Jesteśmy skazani na gastronomię GS-u, z którym nie zawsze można się dogadać. Dopiero po wybudowaniu własnej stołówki pocujemy się pewnie.

— Choć za wczasy i kolonie płaci się dużo, nawet specjalistyczne firmy turystyczne kiepsko zarabiają na swoich usługach. Czy w ogóle można zarobić na turystyce?
— Owszem, ale pod warunkiem, że ośrodki będą czynne przez cały rok, a nie tylko w sezonie letnim. Muszą one być odpowiednio wyposażone i oferować klientom oprócz noclegów i wyżywienia różne rozrywki. Naszym ośrodkom daleko do takiego standardu.

— A inne źródła dochodów?
— Gdybyśmy poprzestali na dotacjach i dochodach z turystyki, dla załogi WOSIR-u oznaczałoby to węgietację. Przypuszczam, że mało kto zechciałby pracować w takiej firmie. Z pewnością podupadłyby też administracyjne przez nas obiekty sportowe. Postanowiliśmy szukać in-

SKĄD NA REKREACJĘ?

nych sposobów. Np. wykorzystaliśmy znajomość z Łukowskimi Zakładami Przemysłu Skórnego (wynajęli od nas ośrodek w Boguszu) i dogadaliśmy się w sprawie butów. Od marca prowadzimy obwoźny punkt sprzedaży obuwia.

— I opłaca się?
— Obroty sięgają kilku milionów złotych tygodniowo, a marża wynosi 16 i 14 proc. Nawiazaliśmy też kontakty na giełdzie obuwniczej w Poznaniu i dziś mamy już wielu dostawców. Jak pani zapewne zauważyła, nasz rynek nie grzeszy dobrym zaopatrzeniem w obuwie. My go wzbogacamy.

— Czy to wystarczy, by stanąć na nogi?
— Mamy też inne plany. Chcemy np. otworzyć w Łomży kantor skupu dolarów, a za uzyskane tą drogą dewizy sprowadzać towar z zagranicy i sprzedawać go we własnym sklepie. Zamierzamy zawiązać spółki z producentami stolów pingpongowych i rowerów wodnych i zająć się zbytem tego sprzętu. Widzę też wiele innych sposobów, łącznie z udziałem w budowie hotelu.

— Czy nie za daleko odejdziecie od swych statutowych powinności?
— Wręcz przeciwnie. Im więcej zarobimy pieniędzy, tym więcej będziemy mogli ich przeznaczyć na utrzymanie obiektów sportowych i finansowanie rekreacji. Nasze plany powiodą się jednak tylko wtedy, jeśli pracownicy WOSIR-u sami będą mieli motywację do pracy, czyli odpowiednie zarobki. Staramy się o przejęcie, jako spółka, w użytkowanie przez załogę majątku WOSIR-u i wprowadzenie nowych zasad wynagrodzeń.

— Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.



UROCZYSKO

Czytelnik, który pierwszy poda bliższe dane na temat tego zdjęcia, otrzyma od fotoreportera „Kontaktów” — Gabora Lőrinczy — nagrodę-niespodziankę. Dla ułatwienia informujemy, że to uroczysko jest położone niedaleko magistratu miasta wojewódzkiego.

Fot. GABOR LŐRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

◀ **PERLEJEWO.** Do zniw coraz bliżej, a w GS-ie nie ma ani jednej szpuli szpagatu. Zaniepokojeni są i rolnicy, i urzędnicy, na których może spaść nieprzyjemny obowiązek dzielenia deficytowego towaru. Kilka lat temu tłoczący się po przydział sznurka rolnicy polamali biurko w urzędzie, w tym roku może być jeszcze gorzej.

◀ **LESZCZKA DUŻA** (gm. Perlejewo). Mieszkańcy wybudowali drewnianą świetlicę; nie jest może efektowna, ale za to wygodna. Obecnie przystąpili do budowy garażu na sprzęt strażacki. Wykonali już fundamenty.

◀ **PELCH** (gm. Perlejewo). Rozpoczęła się budowa wiejskiej świetlicy. Ze środkami jednak kruczo i trzeba będzie zrezygnować z budynku piętrowego. Chyba że z pomocą pośpieszy PZU.

◀ **GRANNE** (gm. Perlejewo). Trwa odbudowa szkoły po pożarze. Do zakończenia prac brakuje jeszcze 20 mln zł. Ani władze gminy, ani oświata, nie mają takiej kwoty. Znosi się na to, że jeszcze co najmniej przez rok dzieci będą mu-

siały uczyć się w pomieszczeniach wynajętych od rolników i w domu parafialnym.

◀ **WIKTOROWO** (gm. Perlejewo). Niszczeje zabytkowy dworek Firma polonijna, która kiedyś zainteresowała się tym obiektem, nie przejawia aktywności. Nadal poszukiwany jest osobny sponsor. Ten kto zdecyduje się wyremontować dworek, otrzyma go na własność za darmo.

◀ **TWAROGI LACKIE** (gm. Per-

lejewo). Miejskowa Ochotnicza Straż Pożarna świętowała 40-lecie istnienia. Uroczystość uświetniły zawody strażackie, w których drużyna jubilat zajęła dopiero szóste miejsce; ponoć taki wynik świadczy o beztalentości jurorów.

◀ **CIECHANOWIEC.** Miasto stoi na szambach, ale jest nadzieja na kanalizację komunalną. Trwa budowa oczyszczalni ścieków. Niestety, wykonawca — firma z Białegostoku — nie przykłada się do pracy.

◀ **KOCE PISKULY i KOCE SCHABY** (gm. Ciechanowiec). Wsie korzystają ze wspólnego wysypiska śmieci. Po drodze do tego wysypiska byłoby też mieszkaniem wsi Koce Basie, zwłaszcza że dzieci z tych trzech miejscowości uczą się w jednej szkole, a mieszkańcy kupują w jednym sklepie. W sprawie wysypiska nie osiągnięto jednak porozumienia.

◀ **BOGUTY PIANKI.** Podczas remontu linii energetycznej znik-

nęła część latarni ulicznych. Podobno tak było w planie.

◀ **BOGUTY AUGUSTYNY** (gm. Pianki). Białostocka „Agroma” przez pomyłkę wydała dwa zaświadczenia na zakup ciągnika marki „Ferguson” jednemu rolnikowi. Rolnik kupił oba i jeden natychmiast sprzedał. Drugim też nie cieszył się długo — pomyłkę wykryto i musiał go zwrócić.

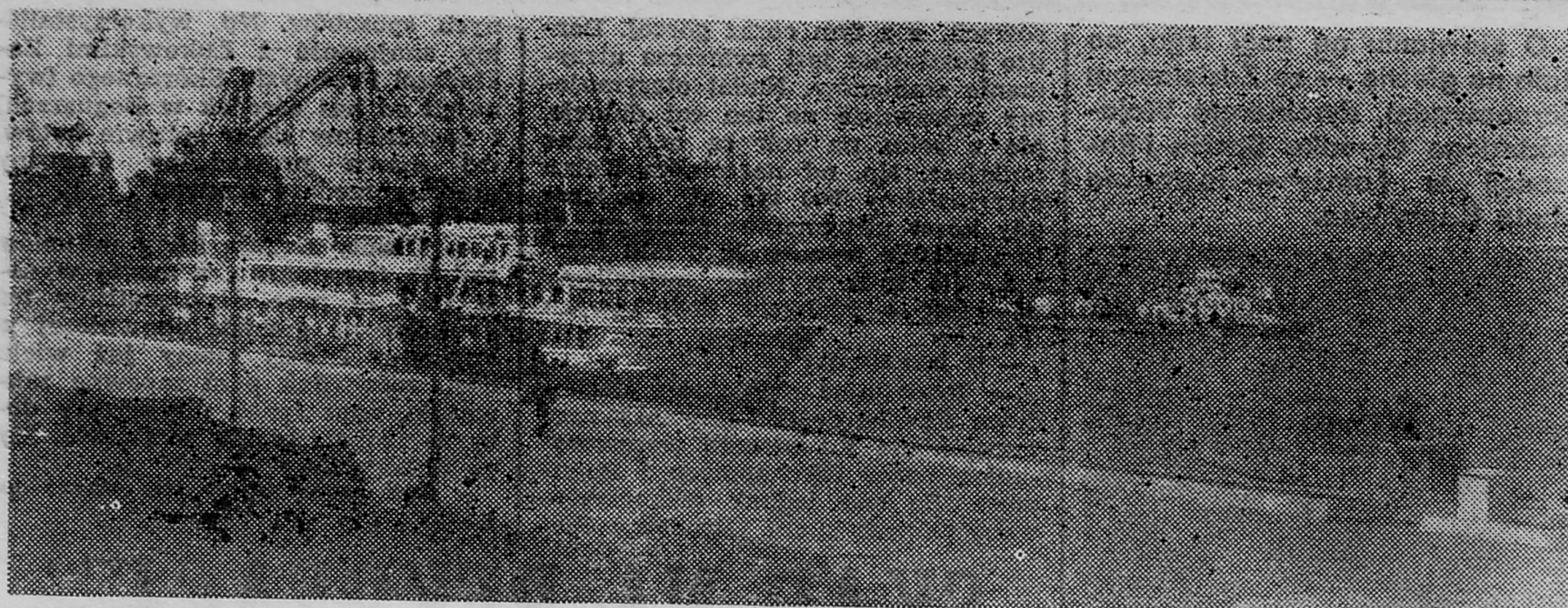
◀ **KURYŁOWO PERYSIE** (gm. Boguty Pianki). W budynku szkoły konieczna jest kotłownia. Sam projekt techniczny i inwentaryzacja budynku kosztować mają ok. 2 mln zł. Zadanie dla uczniów: ile będzie kosztowała budowa kotłowni?

◀ **ZAWISTY DWORAKI** (gm. Boguty Pianki). Firma Alfreda Bagińskiego z Łomży podjęła się wykonania robót wykończeniowych i usunięcia usterek we wzniesionym w czynie społecznym budynku szkolnym. Niestety, do starych usterek doszły nowe — wypadają drzwi, odkleja się wykładzina itp. Rzemieślnik ma jednak dobre samopoczucie i stawia warunki. (W.K.)

z bocznych tras

Ameryka i sprawy ludzkie





Port rzeczny w Kazaniu.

W KAZANIU

mieszkaliśmy w hotelu „Bulgar”, którego nazwa wywołuje wspomnienie o najstarszej historii tej ziemi, kiedy była ona zamieszkała przez plemiona ugrofińskie (protoplastów dzisiejszych Czuwaszów) i koczownicze ludy tureckie. W IV wieku zwano je Bułgarami (dziś — Proto-bułgarami). W końcu VII w. część z nich pod wodzą Asparuchowa wędrowała wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego i najpierw podbiła, a potem zasymilowała się z napotkanymi w okolicach Warny i Płiski ludami słowiańskimi. Ci, którzy pozostali na stepach między Uralem a Wołgą, utworzyli w X wieku w dorzeczu środkowej Wołgi własne państwo — Bułgarię Wołgo-Kamską ze stolicą w Bułgarze Wielkim (półto-rej godziny wodolotem od Kazania). Wówczas zaczęła się islamizacja państwa.

W XII w. w rozwidleniu Wołgi i Kazanki powstała osada, która kilkadziesiąt lat później została — podobnie jak cała Bułgaria — podbita przez Batu-chana, wnuka słynnego wodza mongolskiego Czyngis-chana. Bułgaria zaczęła się przemieniać w Tatarię... Świetność „Złotej Ordy” po 1408 r. znacznie podładła wskutek wewnętrznych rozgrywek i wkrótce rozpadła się ona na trzy chanaty: syberyjski, kazański (od 1438 r.) i krymski. Notabene, z tych też czasów istnieje do dziś podział Tatarów na nadwołżańskich, krymskich i syberyjskich. Słabość chanatów skwapliwie wykorzystywali żądni władzy książęta moskiewscy. Iwan I Kalita rozpoczął tę bardzo ekspansywną politykę podporządkowaniem w 1328 r. księstwa twerskiego, a zakończył ją Iwan IV Groźny zdobyciem w 1552 r. Kazania, a następnie Astrachania. Chanat syberyjski trzy lata później uznał się wasalem Moskwy.

Od II połowy XVI w. datuje się więc obecność w Kazaniu rosyjskiej władzy, kultury, obyczajów, architektury oraz prawosławnej religii. Tatarzy wprawdzie pozostają, lecz są zepchnięci poza mury miasta. Na miejscu tatarskiej twierdzy, na wysokim wzgórzu, u którego podnóża Kazanka toczy swe ostatnie wody, niemal nazajutrz po jej zdobyciu powstaje — z rozkazu Iwana Groźnego — murem opasany solidnym murem. Budują go słynni pskowscy mistrzowie, kierowani przez Postnika Jakowlewa i Iwana Sziraję. (Notabene, tenże Postnik Jakowlew dostał następnie od cara zlecenie postawienia na obecnym Placu Czerwonym w Moskwie Soboru Wasyla Błazennego dla upamiętnienia zdobycia Kazania i Astrachania).

Już w cztery lata po rozpoczęciu budowy, w 1556 r., Błagowieszczański sobór zdołał kazański Kreml. Pierestrojce Michaiła Gorbaczowa zawdzięcza zaś sobór to, iż dziś znów polyskuje złotym blaskiem jego największa, centralna kopuła i gwiazdy na czterech niebieskich, które ją otaczają. Trwają też prace wewnątrz świątyni nad odrestaurowaniem bardzo cennych fresków.

Z trzynastu kremłowskich wież zachowały się trzy: Tajnickaja (prze-trzymywano w niej więźniów, a na dnie miało być źródło, z którego czerpali wodę), Spasskaja (biała, z zegarami) i najsłynniejsza, nosząca imię ostatniej tatarskiej władczyni miasta — Ziumbeki, zbudowana w stylu wież strażniczych, siedmiopoziomowa. Ma 58 metrów wysokości i jest krzywa. Symbolem Kazania stała się jednak ludowy pieśń i legendom opowiadającym o tym, jak księżniczka Ziumbeka, do-

wiedziawszy się o pogromie swego ludu przez Rosjan zdobywających gród — targana rozpaczą i honorem — rzuciła się z niej, a mury spłynęły krwią, której nawet wieki zmyć nie zdołały. Naprawdę autentyczne jest w tej legendzie jedynie imię księżniczki oraz... zapotrzebowanie ujarzmionego ludu na opowieść o godnej, honorowej porażce. Czerwona wieża Ziumbeki zbudowana bowiem została w miejscu poprzedniej, drewnianej, jakieś sto lat po opiewanych wydarzeniach, a jej kolor (typowy dla cegły) dobrano być może właśnie z powodu legendy?! Naprawdę bowiem Iwan IV

KAZAŃSKA WIZYTA (2)

NA STYKU
DWÓCH
ŚWIATÓW

potraktował księżniczkę bardzo łaskawie: darował jej życie i wolność. Ziumbeka poślubiła Rosjanina, urodziła mu syna i żyła długo, być może nawet szczęśliwie.

DZIŚ KREML

pełni podobną funkcję jak onegdaj. Bronią się tu nawet przed wysiedleniem jakieś „resztki” wojskowe z czasów rewolucji 1917 r. Władzę bolszewicką ustanowiono w Kazaniu błyskawicznie, ale z kontrrewolucją, ostro wspieraną przez „białych” Czechów, trzeba było walczyć aż do lata 1919 r. Przede wszystkim jednak Kreml stanowi centrum administracyjne. Tu mieszczą się liczne ministerstwa, a w najbardziej reprezentacyjnym budynku — Rada Ministrów oraz Rada Najwyższa TASRR. Odgłosy kroków wyciszają dywany. Wystrój wnętrz — dość powściągliwy: wielkie malowidła ściennie, z których jedno przedstawia znaną scenę „Lenin w Smolnym”, dwa portrety najwyższych obecnie osobistości ZSRR — Gorbaczowa i Ryżkowa, sztandary. W korytarzu przed najważniejszymi gabinetami siedzą za biurkami z telefonami kobiety. Red Aminow twierdzi, że to sekretariaty. Trochę to dziwne: telefony nie dzwonią, papierów nie ma, petentów — też nie. Z budynkiem sąsiaduje była przy-pałacowa cerkiew, dziś — stołówka pracowniczka Rady Ministrów.

Z Kremla skręcamy w kierunku Kazanki, mijając przycupnięty przy kremłowskim murze nieduży, bielony budynek dawnego więzienia. Zaskoczyło tym, iż w grudniu 1887 r. spędził w nim kilka dni Lenin. Nie opodal Kremla wybudowano w ostatnich 30 latach boisko sportowe i cyrk. Most im. Lenina prowadzi do położonego na prawym brzegu Kazanki Rejonu Lenińskiego z gigantycznymi budynkami zakładów przemysłowych, szerokimi ulicami, nowymi osiedlami z mnóstwem zieleń, boisk itp. Z wód Kazanki wylania się pomnik na cześć wojsk Iwana Groźnego. Stawiano go na lądzie, lecz po zbudowaniu zbiornika retencyjnego na Woldze przybyło wody również w Kazance...

— Mimo iż Kazanka była węższa — zauważa Dżaudat Aminow — ileż sprytu i pracy wymagało od Iwana Groźnego zdobycie miasta. Przeplynał z wojskami na łodziach Wołgą do Swijarska i stanął tam obozem. Wiele czasu trwały ćwicze-

nia i wykonywanie podkopów pod korytem Kazanki. W dniu szturmowej części wojowników płynęła, druga — wyrosła niespodziewanie spod ziemi...

Kolejny most zaznacza miejsce, w którym Kazanka wpada do Wołgi. Kierujemy się jej brzegiem do portu rzeczno. Panuje tu spory ruch: początek weekendu, więc kazańscy płyną na swe daczki lub na dalsze wycieczki do Astrachania, Gorkiego, Kujbyszewa.

— W szkole — mówi Aminow — uczylimy się dumy z tego, że mieszkamy nad największą rzeką Europy, dzięki której „nerwy” miasta obejmują 1/3 powierzchni europejskiej części ZSRR, a nasz rzeczny port jest „portem pięciu mórz”: Bałtyckiego, Białego, Azowskiego, Czarnego i Kaspijskiego. W 56 r. przegrodzono Wołgę kolejnymi stopniami i znów byliśmy dumni, że buduje się tu jedną z największych elektrowni. Ale zawsze, gdy jestem w porcie i patrzę na tę małą wyspę, powracam we wspomnieniach do lat, gdy byłem jeszcze mały, a wyspa „Markiz” ogromna i wszyscy kazańscy jeździli tam plażować. Pamiętam jej piękny, złoty piasek, który dosłownie śpiewał pod bosymi stopami. Pamiętam gorzkie zapach tamtejszych wierzb i smolnych drzew...

Z niejaką satysfakcją pokazuje rysującą się na przeciwnym brzegu zieleni działeczek rekreacyjnych: — Babka opowiadała mi, że kiedyś były tam wspaniałe sady jabłoniowe, które kolejno niszczyła wojna, rewolucja, kolektywizacja...

Na horyzoncie dominują jednak blokowiska kolejnego 200-tysięcznego osiedla „Trietiaja Damba” (Trzeci Nasyp).



Sobór Błagowieszczański na kazańskim Kremlu.

Ulicą Portową szybko dochodzi się do jednej z największych ulic Kazania — Tatarstanu. Gdy rozglądamy się na prawo i lewo, przychodzi nam na myśl spostrzeżenie Aleksandra Hercena z połowy ub. wieku: „Znaczenie Kazania jest wielkie — to miejsce spotkania dwóch światów. A jednocześnie tu jest początek i Zachodu, i Wschodu. Można to stwierdzić na każdym skrzyżowaniu ulic”. Chyba nie na każdym, ale na tych, które się krzyżują z Tatarstanem — z pewnością tak. Tatarstan wydaje się bowiem precyzyjnie wyz-

naczać tę starą granicę między Zachodem i Wschodem.

BARDZO TRAFNIE

jak się nam zdaje opisała Kazan Zofia Casanova-Lutosławska, która po raz pierwszy ujrzała go równo 100 lat przed nami — w 1889 r., gdy jej mąż, Wincenty Lutosławski z podkomyńskiego Drozdowa, obejmował tam swą pierwszą posadę prywatnego docenta w Uniwersytecie. „Na północ, w zdrowszej części miasta zamieszkałej przez ludzi bogatych, dobrze wyciągnięte ulice ze swymi ośnieżonymi domami [...]. W zagłębieniach nierównego terenu, odpowiedniejszego na kryjówki zwierząt niż na mieszkania ludzkie, wydziedziczeni pobudowali swoje domostwa, będące w każdym czasie siedliskiem owej febrzy kazańskiej, która trapi lud.

Na południu miasta gnieździ się stara i nowa Tataria. Tu uliczki są również brudne, ale bardziej malownicze, ze swymi parterowymi domkami, o zakratowanych okienkach, ciemnymi kramami, tajemniczymi meczetami i wyniosłymi minaretami, na które trzy razy dziennie wstępuje muesin, wzywając lud do modlitwy...

Odsunięci od rzeki, która zapewniała im wodę i obfitość ryb, ułatwiała obronę od ognia, ulokowali się Tatarzy nad brzegami jeziora Kaban. W jego pobliżu dostrzegamy strzeliste minarety meczetów: Azimowskiego, Burnajewskiego, Katedralnego (z 1766 r., jednego obecnego czynnego), a na drugim brzegu — Jubileuszowego, zwanego częścią Zakabannym, z 1922 r. Zachowały się też stare, stylowe domy tureckie — wśród nich ładny, różowy budynek kliniki położniczej, przed rewolucją będący własnością dziadków Dżaudata Aminowa.

Za kanałem Bulak ulica Tatarstan przybiera imię radzieckiego działacza partyjnego — Kujbyszewa. W dawnych i — jak by powiedzieli Ilia i Pietrow — niesłusznie minionych czasach, w miejscu, gdzie Bulak łączył się z Kabanem i dzisiejszą ulicą Kujbyszewa z jej ogromnym placem noszącym tę samą nazwę, rozciągała się dzielnica handlowa — Targ Rybny, Sienny, Drzewny...

— Dziś — komentują kazańscy — nie ma śladu i po targach, i po owych rybach. Po lososia jeździmy do Leningradu i Moskwy, a sterlety są pod ścisłą ochroną.

Na placach po dawnych targach wyrosły nowoczesne sklepy, jak np. Dom Towarowy „Świat Dziecka”, nowomodna uliczna szaszлыкarnia... Z przedrewolucyjnych staroci zachowała się jedynie piekarnia, być może podobna do istniejącej kiedyś przy obecnej ul. Kujbyszewa pod nr 13, w której w latach 1885—86 pracował jako piekarz przyszły pisarz Maksym Gorki. Obok, pod nr 14, dorastał — urodzony w 1873 r. — światowej sławy śpiewak operowy Fiodor Szalopin.

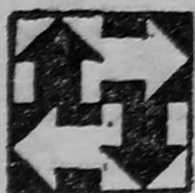
Przy parku z pomnikiem Butlerowa kończy się ul. Kujbyszewa, a zaczyna Puszkina. Na skrzyżowaniu z Gorkiego można wypatrzyć osłonięty krzakami obiekt, którego nie uwzględniają przewodniki, a poszukują — prędzej czy później — wszyscy turyści... Naprzeciwko — dobrze eksponowany, piękny gmach Tatarskiego Teatru Opery i Baletu. Jego frontowe wejście usytuowane jest od strony placu Wolności, którego przeciwny bok zajmuje okazały budynek Obkomu KPZR. W centrum — największy z pomników, które Kazan wystawił Leninowi. Lenin, jak ustalili historycy, zimą 1887 r. słuchał w kazańskiej operze dwóch dzieł: „Córki Kardynała” Z. Galewy i „Fausta” Gounoda. Budynek był wówczas drewniany, z klasycystycznymi kolumnami. Spłonął w burzliwym dla Kazania roku 1919. Odbudowany został w czasie II wojny światowej na tym samym miejscu, rekonstrukcja niemieckich jeńców wojennych.

ULICA PUSZKINA

prowadzi aż do plaż nad Kazanką. Turyści jednak, podobnie jak kazańscy, chętniej skręcają w kierunku Kremla, w tzw. Rejonu Baumański. Ulica Baumanowa, po zamknięciu ruchu kołowego i dzięki ulicznemu sklepom, kinoteatrom, kawiarniom i restauracjom, stała się ulubionym miejscem spotkań i przechadzek.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Fot. autorów



napietnowani

Udział w powstaniu styczniowym był piętnem, które potem przez długie lata odciskało się na losach powstańców i ich rodzin. Ci którzy udało się uniknąć aresztowania, zsyłki na Sybir, byli inni, gilotowani, gnębieni przez carską policję. Wielu powstańców latami ukrywało się pod zmienionymi nazwiskami, ale potem życie zmuszało również do ujawnienia się. W XIX-wiecznych aktach, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Łomży, natrafiłem na sprawę Michała Muszyńskiego. Przez 9 lat po upadku powstania człowiek ten ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem. Załamanie nastąpiło pod wpływem przypadkowego spotkania z rodzicami. Postanowił ujawnić się i okazać skruchę, licząc na osłabienie represji. W swym oświadczeniu dla władz carskich napisał:

„Nazywam się Michał Muszyński. Urodziłem się w Mławie i tam też uczęszczałem do szkoły prawotowej. Po jej ukończeniu rodzice moi przenieśli się do powiatu przasnyskiego, gdzie mieszkają do dziś. Pod koniec 1863 roku, mając 18 lat, zostałem przymusowo wciągnięty do powstania i przyłączony początkowo do bandy Błociszewskiego, na koniec zaś do bandy Orlika, po rozbięciu której uciekłem za granicę. W bandzie przebywałem w sumie 4 miesiące biorąc udział w dwu potyczkach z wojskami.

Za granicą przebywałem ok. 3 miesiące i zadowolony z domem powróciłem potajemnie, biorąc się odpowiedzialność i ukrywając się pod nazwiskiem Rajmunda Wąsławskiego. Od kwietnia 1864 roku pracowałem jako mierniczy w ostrołęckim i łomżyńskim. Po dziewięciu latach zobaczyłem swoich rodziców i zdjęty tęsknotą, mając już dość ukrywania się, postanowiłem dobrowolnie przyznać się do swojej przestępstwa, prosząc usilnie o darowanie mi win moich.

Oświadczenie, poparte pozytywnymi opiniami, odniosło spodziewany skutek. Co prawda w 1874 roku Muszyński musiał stawiać się w X Pawilonie Cytadeli na przesłuchanie, ale wyrok był raczej symboliczny. Nakazano mu bowiem (czy raczej zgodzono się) zamieszkać w majątku Kleczkowo w powiecie ostrołęckim, aż do momentu podjęcia dalszych rozporządzeń. Władze jednak nie interesowały się już dalszym jego losem, bowiem na tym postanowieniu sprawa się kończy.

LESZEK KOCON

OSA



brykami naszych milusińskich wandali, którzy łapią drzewka i wydubują kotom oczy. Powinniśmy starać się zainteresować ich filatelistyką. Zapewniam, że barwny świat flory i fauny utrwalaony na znaczkach pocztowych, wciąż nie jest bez reszty. Wpłyne na zmianę postawy wobec otoczenia, rozszerzy ich horyzonty.

Pamiętajmy jednak, aby kupowanie dziecku znaczków nie zamieniło się w zaspokajanie jego kolejnego kaprysu. Postarajmy się wraz z każdym darowanym znaczkiem przekazać mu choć odrobinę wiedzy.

Na zdjęciu znaczek USA poświęcony fotografii.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

moje hobby

Niezwykła atmosfera towarzyszyła jubileuszowi 60-lecia Domu Dziecka w Łomży. Można rzec, używając modnego słowa, że panował pełny pluralizm. W ciżbie oficjalne garnitury występowały obok niezobowiązujących swetrów, mundury z wygwieżdżonymi namamiennikami obok mundurów bez dystynkcji; te ostatnie nosili dorośli już wychowankowie Domu, którzy postanowili spędzić przepustkę wśród młodszych kolegów. Wszystko ubarwiły stroje dzieci — białe koszule z zielonymi chustami i kurpiowskie pasiastoci zespołu artystycznego.

Początki Domu Dziecka w Łomży wiążą się z charytatywną działalnością Kościoła. W 1928 roku zakonnice — szarytki — otworzyły przy obecnej ulicy Bernatowicza ochronkę, przeznaczoną dla sierot naturalnych. W miarę możliwości okazywały pomoc wszystkim dzieciom, niezależnie od po-

DOM

działów rasowych, narodowych czy wyznaniowych. Jednak w okresie okupacji nie uchroniono podopiecznych od wielu dramatycznych przeżyć. Ośmioro dzieci żydowskich hitlerowcy bezlitośnie zabrali do getta, grupka dzieci ukraińskich została wywieziona do Niemiec. Placówka istniała jakiś czas w Puchalach, potem w Kolnie. Gdy nasiliły się działania wojenne ewakuowano sieroty do Grodna. W 1945 roku grupka dzieci wraz z opiekunami wróciła do Łomży. Przywiezły ze sobą pozabawione rodzin ofiary wojny.

Pierwsze schronienie po powrocie mieściło się przy Starym Rynku (obecnie plac Żeglowski). W 1946 roku placówka przeniosła się do budynku przy obecnej ul. Wojska Polskiego. W 1952 roku ochronkę upaństwowiono: od tej pory podlegała władzom oświatowym, najpierw w Białymstoku, później w Łomży.

Przełom w historii łomżyńskiej troski o sieroty nastąpił w roku 1971, kiedy to zapadła decyzja o rozpoczęciu budowy nowej siedziby. Był już najwyższy czas — obok sierot naturalnych pojawiała się bowiem nowa, liczna kategoria niebezpiecznych i potrzebujących dzieci — tzw. sieroty społeczne. Jesienią 1973 roku nastąpiła przeprowadzka do prowizorycznie jeszcze urządzonego budynku. Wychowankowie, razem z wychowawcami, uprzątnęli i ulepszyli nowy dom. U schyłku lat siedemdziesiątych ulokowano w nowym budynku pogotowie opiekuńcze i nadano placówce imię Janusza Korczaka. W 1980 roku Dom Dziecka otrzymał sztandar, który został udekorowany odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Od roku 1985 działa tu Komitet Opiekuńczy, skupiający 66 zakładów pracy, instytucji i organizacji społecznych, które pomagają w codziennym życiu. Pomoc ta dotyczy głównie spraw materialnych (zakup wyposażenia, fundowanie książeczek mieszkańcom).

W historii Domu, zaprezentowanej jubileuszowym gościom, wiele było mowy o kłopotach lokalowych i zmianach organizacyjnych, mniej — o samych dzieciach i ich dramatach. To, co przemilczano w przemówieniach, można było wyczytać z twardego wyjątkowo. Najlepsze świadectwo placówce wysławił ci, którzy spędziwszy tu sierotę, dzieciństwo dziś chętnie skorzystali z zaproszenia i zawitali w stare klaty. Również maluchy, sądząc po wspaniałym występie zespołu folklorystycznego, nie czują się tutaj obco. W ciągu 60 lat instytucja ta była domem dla ok. 1430 dzieci; obecnie jest ich 126 w wieku od 3 do 18 lat.

Żyją bez rodziców, ale pani dyrektor Wanda Krasuska czyni wszystko, by jak najmniej z tego powodu cierpieć. Nie może inaczej pod czujnym okiem dobrego ducha — Janusza Korczaka (mg).

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

Fauna i flora to niewątpliwie najpopularniejsze tematy w filatelistyce. Pół już wydanych znaczków ze zwierzętami i roślinami jest imponująca; imponująca jest też liczba zbierających, zwłaszcza wśród młodzieży. Zdarzają się nawet przypadki zakładania sklepów filatelistycznych specjalizujących się w tej tematyce.

Jest to bardzo budujące. W dobie zagrożenia naturalnego środowiska filatelisci z satysfakcją mogą powiedzieć, że ich pasja służy rozbudzeniu miłości do przyrody i kształtowaniu świadomości ekologicznej. Myślę, że zamiast ubolewać nad wy-

SŁODKIE ŻYCIE

ODWRÓT

Moi goście (którzy nawiedzili mnie w felietonie przed tygodniem) szybko mieli dość pobytu w Łomży. Brudni i spragnieni postanowili wrócić do domu. Nazajutrz kuzyn już o czwartej rano wsadził dwie ciotki do samochodu, pomachał mi na pożegnanie i tyle ich widziałem. Widząc udrękę pozostałych trzech osób, postanowiłam ułatwić im opuszczenie naszego miasta. Już o 4.30 byłam przy kasie PKS-u, ale mimo tak wczesnej pory bilety do Białegostoku i Warszawy nie było. Kupiłam jednak do Grójca. Tam są tory więc można chybą gdzieś dojechać — pomyślałam. Ciotka ze Stupski, po prześledzeniu mapy Polski, podjęła desperacką decyzję, że spróbuje. Uff, pozostało jeszcze dwoje gości z południa Polski. Tu sprawa okazała się beznadziejna. Obracaliśmy mapę PRL-u na wszystkie strony, ale nic nie wychodziło. Droga do celu zawsze wiodła przez

Warszawę.

Spróbowałam znanego łomżyńskiego sposobu, czyli wepchnięcia się do autobusu na chłama. Niestety, rodzina nie nawykła do takiego sportu, przegrała walkę z roduitymi łomżanami. Sytuacja stała się dramatyczna, gdyż na dodatek wujek przypomniał sobie, że musi nazajutrz stać się w pracy na bardzo ważnym odcinku gospodarki państwowej. Zaczął rwać włosy z głowy i płakać, że na słowo nikt mu nie uwierzy, iż są w naszym reformowanym państwie miasta wojewódzkie, z których nie sposób się wydostać. Nie mogąc patrzeć na jego mękę, udałam się do dyżurnego ruchu. Poproszę zaświadczenie, że bilety do stolicy wyszły — zagadnęłam grzecznie. Facet popatrzył na mnie bykiem. „Zadnych zaświadczeń nie wydajemy” — mruknął. Próbowałam walczyć. „Nie wydajemy” — uparł się. To co pan proponuje? — natarł na niego. Dyżurny ruchu wskazał na postój taksówek. Racja, że też wcześniej na to nie wpadłam.

OSA

LESZEK KOCON

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

ARMACI

„Lubiłem w wolnych chwilach upadać do tego starożytnego kościoła — pisał o katedrze łomżyńskiej na przełomie wieków Bohdan Winarski we wspomnieniu „Nad Wisłą, Pisą i Narwią” — sycić oczy pięknym sklepieniem ołtarzy, nagrobków i myśleć o dawności Łomży. Oto teżne portrety szlachty łomżyńskiej na blachach trumiennych malowane. Ubrać dzisiejszych szlachciców w zbroje, kontusze, delty, szlachcianek w robiony, a będą podobne do tych bezimiennych dziś „pradziadków”, jak dwie krople wody.”

Nie wiemy, gdzie dziś znajduje się bezcenna kolekcja portretów trumiennych z XVII-XVIII wieku z łomżyńskiej katedry. W latach sześćdziesiątych XIX wieku zostały one przeniesione z prezbiterium na filary w nawie głównej. Czy na pewno zginęły podczas ostatniej wojny? 12 portretów znamy z fotografii wykonanych przed 1939 rokiem. Czy istnieje dokument potwierdzający zniszczenie kolekcji? Mogłi być skraść okupanci, ewentualnie są jeszcze gdzieś ukryte, a ich opiekun nie żyje. Nie zna ich losów.

konserwator diecezjalny. Czy ktoś wyjaśni te zagadki? Reprodukujemy zdjęcie jednego z tych portretów, który przedstawia szlachcian-

kę Wiśniewską (ze zbiorów Instytutu Sztuki w Warszawie).

Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

wieści grodzkie



„Wścieklizna — wirusowa choroba zakaźna, odz wierzęca. Rezerwuarem zarazka są zwierzęta zamieszkujące przeważnie ograniczony obszar. Wścieklizna przenosi się na człowieka przez ukąszenie lub zakażenie rany śliną chorego zwierzęcia (psa, kota, borsuka, zająca). Objawy początkowo miejscowe: przekrwienie i bolesność blizny po ukąszeniu. Następnie dołączają się: podwyższenie ciepłoty, bóle głowy, niekiedy sztywność karku, ślinotok występuje wraz z silnym pragnieniem, przy czym sam widok wody wywołuje u chorego napad skurczów. Chory ginie wskutek porażenia ośrodkowego układu nerwowego. Leczenia nie ma. Po wystąpieniu pierwszych objawów leczenie sprowadza się jedynie do łagodzenia cierpień”. („Mała encyklopedia medycyny”)

Jeden z lekarzy szpitala łomżyńskiego widział umierającego na wściekliznę człowieka. Mężczyzna, zamknięty na klucz w pokoju, konał na oczach całej wsi. Rodzina przez niewielką szczelinę podawała mu jedzenie. Przez okno widać było, jak chory rzuca się na ściany zdrapując paznokciami tynk. Cierpiat i był świadomy swego cierpienia. To było w roku 1946.

Dzisiaj lekarze nie przypominają sobie podobnego wypadku. Nie pamiętają, by na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat ktokolwiek w województwie zmarł wskutek zarażenia wirusem wścieklizny. Są jednak pełni niepokoju. Coraz częściej bowiem do punktu szczepień w Łomży trafiają pogryzione przez psy dzieci, a także dorośli.

PSIA INWAZJA

DANUTA MYSTKOWSKA

mandat czy wyższa świadomość?

Osobiście nie mam nic przeciw zwierzętom. Całe swoje dzieciństwo spędziłam w otoczeniu psów, ale to, co zaobserwowałam przyjeżdżając kilka miesięcy temu do Łomży, wpędziło mnie w przerażenie. Jeszcze nigdy i nigdzie (a objeżdżałam trochę Polski) nie widziałam tylu czworonogów waleśających się po śmietnikach i ulicach. Nie chcę nikogo urazić, ale śmiem przypuszczać, iż większość właścicieli psów nie jest w ogóle zainteresowana tym, co ich „przyjaciele” robią na wolności. A psy bywają przecież różne: i mniej, i bardziej agresywne. Nigdy więc nie wiadomo, kiedy zaatakują bawiące się w piaskownicy dziecko.

Ludzie są beztroscy i trochę pozbawieni wyobraźni. Spokojny, zdaniem właściciela, czworonóg może przecież w każdej chwili wpaść w inny nastrój. Na to nie ma żadnej reguły. Przecież większość psów zmienia ostatnio naturalne środowisko. Wraz ze swoimi panami wędrują z okolicznych wsi do nowo otrzymanych mieszkań w miejskich betonowcach. I nagle okazuje się, że w M-3 nie ma już miejsca dla kundla. Wtedy właśnie nieszcześnie przepędza się na ulicę.

Także zadbane, wspaniałe pieski, tak bardzo kochane przez swoje panie i panów, wypuszczane rano na „spacer” biegają najczęściej całymi dniami po osiedlach. Czasami aż strach przejść, widząc na ulicy pozbawionego opieki brytana.

W Czechosłowacji, na przykład, samotnego psa nie uświadczą się na ulicy. Za pozbawionego opieki czworonoga płaci się spore grzywny. A może i naszych właścicieli należałoby karać mandatami? Jedną z pielęgniarzek punktu szczepień w Łomży uważa, iż takie mandaty winni wlepić dzielnicowi. Może wtedy ludzie nauczyliby się szacunku nie tylko dla innych, ale i dla siebie. Dopóki nie wzrosnie świadomość mieszkańców, dodaje jeden z lekarzy, dopóty psy, koty i inne zwierzęta mnożyć się będą na ulicach miasta.

co robi Towarzystwo?

Najbardziej niebezpieczne są, oczywiście, zwierzęta bezdomne. A tych pojawia się w Łomży coraz więcej. Poruszają się one całymi stadami. Najczęściej w okolicach ulic Pięknaj, Nadnarwiańskiej, Stacna Kon-

wy, Pocijewa, a więc w rejonach starej Łomży. Ale nie tylko. Watahy psów przemieszczają się także po ulicach Południa. Nie tak dawno mijala mnie cała gromada brudnych, wychudzonych czworonogów w rejonie ulicy Mickiewicza. Najczęściej głodne, stanowią zagrożenie zwłaszcza dla dzieci. Kiedyś funkcjonowała instytucja hyla. Facet wylapywał te wszystkie zabiedzone, nikomu niepotrzebne czworonogi i odstawiał do schroniska. Dzisiaj pla-

skich psów z miesiąca na miesiąc przybywa. Zwiększa się tym samym ryzyko zarażenia wścieklizną. Tych psów nikt przecież nie szczepi.

jak uszrzec się przed wścieklizną

Recepty na to nie ma żadnej. Po prostu nie zadawać się z przybłędami. Ale jak przekonać o tym dziecko? Zresztą, chory pies zaatakuje sam.

zidentyfikować psa, który go pogryzł. Wówczas oczywiście szczepionkę podaje się od razu.

Co winniśmy zrobić w przypadku pogryzienia przez jakiegokolwiek zwierzę? Przede wszystkim ranę trzeba opłukać bieżącą wodą z mydłem. Nie należy tamować krwi, chyba że przegrziona jest tętnica. Musimy następnie zgłosić się do poradni chirurgicznej, a winowajcę jak najprędzej dostarczyć do lecznicy dla zwierząt. Pogryzienia lekceważyć nie można, nawet jeżeli uczynił to nasz pies czy kot-domownik. Niedawno w rejonie kolneńskim kotka zaatakowała właścicielkę. Okazało się, iż była zarażona wścieklizną. We wsi Czerwona na wściekliznę chora była... krowa. Prawdopodobnie została pogryziona przez lisa. Ponieważ wirus niszczy przede wszystkim układ nerwowy, stąd mleko „wścieklej” krowy było zdrowe. Żadnego jednak przypadku pogryzienia lekceważyć nie należy. Na świecie bowiem nie wynaleziono jeszcze skutecznej szczepionki hamującej rozwój wścieklizny. Zażony i nie zaszczepiony człowiek skazany jest na śmierć.

Czy zatem bić na alarm? Na szczęście w samej Łomży nie zanotowano ostatnimi laty zwierząt chorych na wściekliznę. Nie znaczy to, iż takowych nie ma w ogóle. Jedno jest pewne: ryzyko stale wzrasta. Coraz więcej czworonogów pojawia się na naszych ulicach, coraz więcej buszuje po śmietnikach i wystarczy, że któryś zostanie ukąszony przez np. chorą mysz. Wtedy następuje reakcja łańcuchowa. Musimy ciągle o tym pamiętać. Lepiej bowiem zapobiegać, aniżeli leczyć.

robaczycza grasuje

O ile ze wścieklizną na razie mamy spokój, o tyle z robaczyczą jest wielkie urwanie głowy. Lekarze stwierdzają: ponad 70 procent dzieci zarażonych jest tymi pasożytami. Tylko niewielki ułamek procenta zarażonych dzieci odczuwa dolegliwości: bóle brzucha, wzmogoną pobudliwość, brak apetytu, niespokójny sen...



ce zabaw, skwerki, ulice aż roją się od bezpańskich psów i nikogo to nie przeraża. Chyba że na własnej skórze, albo na skórze dziecka doświadczymy psiego ukąszenia. Sytuacja stała się wręcz paradoksalna. Ktokolwiek ośmiela się interweniować w sprawie opuszczonych psów, natychmiast wpada w nielaski Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Nawet lekarze, z którymi rozmawiałam, prosili o anonimowość, gdyż „nie chcą się narażać Towarzystwu”. Wkrótce dojdzie do tego, że będziemy karać dzieci za to, że zostały pogryzione. Dlatego pytam: co robi Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, skoro „tej” faktycznej opieki w ogóle nie widać? Bezpań-

W kwietniu 1985 roku uruchomiono w Łomży punkt szczepień przeciw wściekliznie. Przyjęto wówczas 37 osób, z których 10 należało zaszczepić. Rok później do punktu zgłosiło się już 75 pogryzionych, w 1987 r. ich liczba wzrosła do 118, a w roku ubiegłym do 136. Jak widać, następuje wzrost zagrożenia. Oczywiście nie wszystkie przypadki podlegają natychmiastowemu szczepieniu. O tym decydują specjaliści. Punkt szczepień jest w ściślejszym kontakcie z lecznicą dla zwierząt. Lekarz weterynarii obserwując zwierzę, które pogryzło, codziennie informuje „punkt” o wynikach obserwacji. W przypadku stwierdzenia wścieklizny działanie jest natychmiastowe. Poszkodowanemu aplikuje się serię bolesnych zastrzyków. Kuracja trwa trzy miesiące. Nie zawsze jednak poszkodowany jest w stanie

Robaczycza jest wszędzie, gdyż roznoszą ją psy poprzez swoje odchody, a wiatr rozsiewa zarazki po całej okolicy. Najwięcej jednak zarazków znajduje się w piaskownikach. Tam z kolei najczęściej prześiadują dzieci. Efekt takiego kontaktu łatwy jest do przewidzenia. Niestety, jest to problem nie tylko Łomży. Psia kultura w naszym kraju pozostawia wiele do życzenia. Niestety, nie dopracowaliśmy się żadnego rozwiązania w tej mierze. Moglibyśmy natomiast sięgnąć po doświadczenia naszych sąsiadów z północy. W Szwecji, na przykład, są specjalnie wyznaczone miejsca dla załatwiania się psów. U nas natomiast wszystko puszczane jest na żywioł. Jeszcze trochę, a zostaniemy wchłonięci przez otaczający nas brud.

DANUTA MYSTKOWSKA



Oto Michał Kozłowski z piątej „b”.
Ciotka: — To jest dziecko niechciane, bo jej potrzebny był tylko chłop. Gdy się urodził, specjalnie go przekarmiała, żeby wymiotował. Krótko żyła z mężem, a cztery lata temu wyszła za drugiego. Ma z nim trzyletnie bliźniaki, wystawiane aniołki, a Michała straszy, że go odda do Choroszczy, a tam łamają ręce i nogi i jeszcze kroją żywcem. Biją go oboje, wyzywają tak, że wstyd powtórzyć. Kiedyś bili na podwórzu, a teraz w domu. Michał śpi na podłodze, a co je, biedny? Tylko lzy do oczu idą. Opuszcza lekcje, bo musi bawić te małe. Kiedyś uciekał do mamusi, ale mu zabroniła. Mówi, że nikogo się nie boi, bo mąż ma dużo znajomych w milicji.

Matka: — Śpi do ósmej, do dziewiątej. Z litości przepuścili go do następnej klasy. Pyskuje, nieposłuszny, do lekcji ani go zagoń. Muszę go karać, bo to najważniejszy wiek w jego życiu. Każę mu kłaść się na krzesło i leżeć pasem po tyłku. Mam prawo, a dzieci każę mu pilnować, jak idę do ogrodu. Zresztą, najęłam do nich sasiadkę. Ojciec nie utrzymuje z nim żadnych kontaktów, choć ma wyznaczone przez sąd. Nigdy nie dostał od niego żadnego prezentu, a jak była sprawa o podwyższenie alimentów, to Michał powiedział: „Nie znam pana”, bo za ojca uważa mojego męża i mówi do niego „tato”. On go nie bije i ja się nad nim nie złączam.

Ojciec: — Proszę o wszczęcie postępowania przeciwko mojej byłej żonie oraz jej obecnemu mężowi za znęcanie się nad Michałem. Nie mogę utrzymywać kontaktu z dzieckiem, ponieważ obawiam się napadci z ich strony.

Michał o rodzinie: — Mieszkam z mamą, tatą i braćmi. Jak mama idzie na ogród, to się nimi zajmuję. Mama pomaga mi w lekcjach. Babcia mieszka na... ale ja do niej nie chodzę. Nie lubię jej. Nie spałam nigdy w kuchni. Nie wiem, jak ma na imię mój prawdziwy tata. Mama nie mówiła. Widziałem go raz, ale nic mi nie przyniósł.

O laniu: — Nie pamiętam, kiedy mama mnie uderzyła. Nigdy nie każe mi się kłaść na krzesło.

O wódce: — Był podпиты w niedzielę, ale nie w domu. Mama nie może pić. Tylko jak jest chora, to gorące piwo. Tata kupuje czerwona albo żółta, a najwięcej dwie. Dał mi na lody.

O marzeniach: — Nie mam. Chciałbym zostać strażakiem.

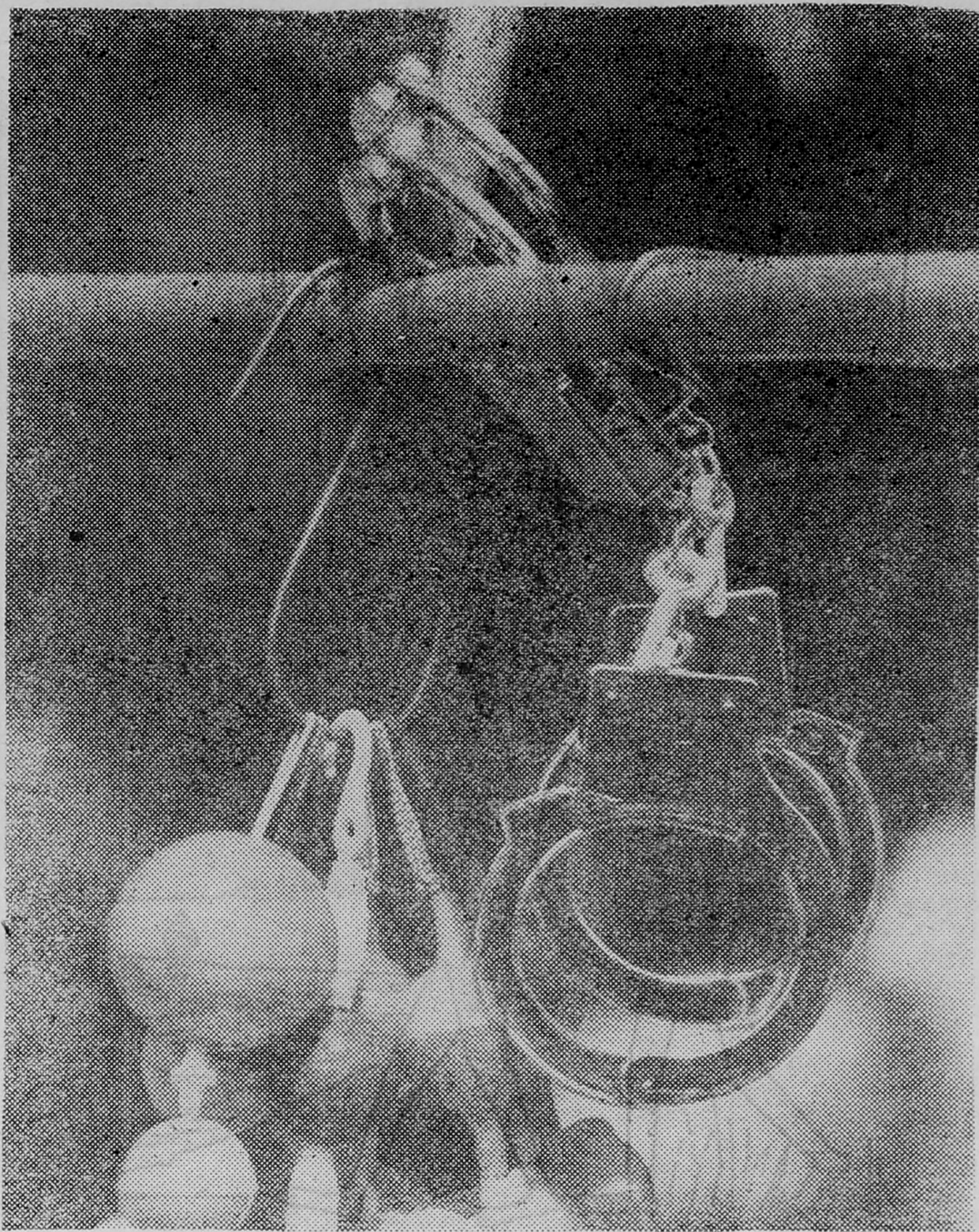
Psycholog: — Zanizenie potrzeby bezpieczeństwa. Dziecko sparaliżowane lękiem. Wszystko, co związane z zagrożeniem, pokrywa niepamięcią. Pod względem silnych mechanizmów obronnych poziom rozwoju emocjonalnego 15-latk.

Wypowiedzi zanotowane przez prokuratora w czerwcu 1989 r.

*

Sierpień '88. Zofia Malinowska, babka Michała, pisze skargę do prokuratury: Michał ciężko pracuje (nosi wodę, zamiata podwórko, karmi gołębie i bawi dwoje dzieci). Biję go i ojczym, i matka. Przykazała, żeby nikomu o tym nie mówił, bo go zabiją. Wyrzuciła mu nawet papiery, żeby go oddać do domu wariatów. Mówią, że za głupiego nie ma kary. Matka nie pozwala mu kontaktować się z ojcem. Michał chodzi brudny, a przez dwa tygodnie nie gotowała mu jeść.

Pisemne oświadczenie Krystyny Zięby: „od 3 lat mama moja, Zofia Malinowska, złośliwie posadza mnie o byle co i wyszukuje różnych powodów, przy czym i oskarża mnie oraz mego męża o czyny, których się nie dopuszczamy. W przeszłości było już wiele odmów wszczęcia dochodzenia. Rozmów i interwencji milicji i nawet osobiście rozmawiałam z Prokuratorem, gdyż matka skarżyła mnie. Wiem, że matka ma złość, ponieważ małżeństwo moje jest wbrew jej woli. Następnie matka chce sprowadzić i siostrze mojej Grażynie Boruch ofiarować część majątku, który istnieje sądowo przysądzony na mnie. To jest głównym powodem nieporozumień. Ponadto matka moja ingeruje w moje życie osobiste, w wychowanie dzieci [...] według swoich myśli i upodobań. To jest, że jest ona chora to prawda, lecz nie jest prawdą, że ja ją



TAKI CHARAKTER

GABRIELA SZCZĘSNA



bije lub też mój mąż. Ja z matką nawet nie rozmawiam, od ok. 3 lat po to tylko, aby uniknąć awantur i krzyków [...]. Nad synem ja się nie złączam. Wiem, że ona ma trudny charakter i jest konfliktowa i nawet nerwowa, płacze, śpiewa, stęka bez uzasadnionych powodów, a ja unikam, aby tylko z matką nie mieć kłopotu, konfliktu i skarg, które jednak będą się pojawiać, ponieważ kobieta ta ma taki charakter [...]”.

Pisemne oświadczenie Stanisława Zięby: oświadczam, że nie biję te-

ciowej nie chodzę doniej i z nią nie rozmawiam i nuczym ją nie strasze a nawet zobowiązuje się tego nie czynić. Rozmowę w R.U.S.W. w Łomży przyjeleł poważnie i zrozumiałem do czego się zobowiązuje”.

Dzielnicy stwierdza, że w rodzinie były nieporozumienia z błahych powodów. Poważniejsze zaczęły się od drobiazgów, których tem jest podział majątku, czemu zaprzecza Grażyna Boruch.

Zapada postanowienie o odmowie wszczęcia dochodzenia.

Wrzesień '88. Zofia Malinowska ponownie zwraca się do prokuratury w sprawie znęcania się nad Michałem przez matkę i ojczyma.

Październik '88. Pedagog szkolny informuje, że chłopiec uczęszcza na lekcje regularnie i nie sprawia w szkole poważniejszych kłopotów wychowawczych. Osiąga słabe wyniki w nauce. Według wychowawczyni matka interesuje się synem, utrzymuje stały kontakt ze szkołą i pomaga mu w przygotowaniu się do zajęć.

Wywiad środowiskowy z matką o Krystynie Ziębie: „Współżycie rodzinne układa się dobrze i nie budzi zastrzeżeń. Nie nadużywa alkoholu i nie posiada innych nałogów. Nie utrzymuje kontaktów z elementem przestępczym i chuligańskim. Nie karana sądowo i administracyjnie”.

Grudzień '88. Prokuratura Rejonowa informuje Zofię Malinowską o braku podstaw do skierowania wniosku o ograniczenie jej córce władzy rodzicielskiej nad Michałem.

Maj '89. Zofia Malinowska ponownie zjawia się w prokuraturze. Do poprzednich informacji dorzuca nową: Krystyna Zięba handluje wódką, a jej mąż nadużywa alkoholu. Nadal znęcają się nad Michałem. Wnosi więc o odebranie matce władzy rodzicielskiej. Gotowa jest opiekować się wnukiem (ma 78 lat, oprócz swoich dzieci wychowała dwoje sierot po swojej siostrze).

*

Czerwiec '89. Rozmowa psychologa z matką:

— Skąd biorą się podejrzenia, że pani bije Michała?

— Z tego samego: z zemsty na mnie, że wyszłam za mąż bez zgody matki. Na jesieni urządziła taką scenę przed milicjantami, że... Ludzie mnie znają. Matka ma taki wiek, że to wszystko można pominąć.

— Po ilu razach wymusiła pani, żeby Michał...

— Ja go nie biję. Skończyłam średnią szkołę na ocenach bardzo dobrych. Nie katuję go przecież. Tamte dzieci też dostaną paskiem, jak zasłużą, ale nie biję tak, żeby poczuły.

— Dlaczego Michał jest taki zastraszony?

— Nie potrafię tego powiedzieć.

— Kiedy pani go ostatnio przytuliła?

— Zawsze. Dbam o niego lepiej niż o tamte, bo ma przybranego ojca. Chyba nie widać, że zamrożony głodem. Czego mu brakuje?

— Kiedy ostatni raz uderzyła pani Michała?

— Może tydzień temu, może dwa, może miesiąc.

— Jakże zarzuty miał wobec pani były mąż, wnosząc sprawę o ograniczenie władzy rodzicielskiej?

— Nie wiem. Może go matka namówiła. Nie piłam i nie piję! (krzyczy).

— Czy pani czuje się winna?

— Nie. Na jesieni już sprawę przegrali. Ja mam ogród. Co te ludzie chcą?! W życiu nie napisałam na nikogo skargi. Brak w nim dyscypliny i on się tego nie nauczy. Taki charakter.

*

Prokurator Mirosława Cimek: — Patologia życia rodziny jest najtrudniejszą dziedziną działalności prokuratury, sądu i milicji, które zmuszone są do ingerencji w najbardziej drażliwe sprawy ludzkie. Dodatkowym utrudnieniem dla organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości jest zwykły subiektywizm w zeznaniach pokrzywdzonych lub świadków, a szczególnie w sytuacjach dotyczących dzieci. Najtrudniej udowodnić moralne znęcanie się nad nimi. Różne środowiska mają różne spojrzenie na dyscyplinę i sposób wychowania dziecka. Granica pomiędzy prawem rodziców do karcenia a znęcaniem się jest bardzo nieuchwytna.

Po wstępnej opinii psychologa, badającego Michała, bezsporną staje się konieczność skierowania wniosku do sądu o ograniczenie w sposób znaczny wykonywania władzy rodzicielskiej matce. Nawet jeśli dotychczasowe metody wychowawcze były nieświadome, „normalne”, to jednak zmiany w osobowości i psychice Michała świadczą o silnych zaburzeniach emocjonalnych.

Sprawa ta, jedna z kilkunastu wpływających rocznie do prokuratury, jest sygnałem, jak bardzo wnikliwie należy je badać, nie dając się zwieść pozorom. Jakże często zapominamy jako społeczeństwo, że dziecko jest równorzędnym partnerem w rodzinie i płaci stresem za wszelkie niepowodzenia życiowe dorosłych. Fakt, np. fizyczny czy moralny, znęcania się ojca nad matką zwykle nie jest łączony przez nią z cierpieniem dziecka, obserwującego te sceny. Stawianie go ciągle wobec konfliktu wartości jest też formą moralnego znęcania się.

Nadal pokutuje w naszym społeczeństwie przekonanie o „skuteczności” metody wychowawczej: dzieci i ryby głosu nie mają. Prawo do karcenia dziecka ma swoje granice. Ich przekroczenie staje się przestępstwem. Iu rodziców o tym wie?

Imiona i nazwiska chłopca oraz członków jego rodziny zostały zmienione.

interwencje



PROGNOZY POLSKIE

JOZEF MIODUSZEWSKI, wiceprzewodniczący WK ZSL, kandydował na senatora z ramienia Stronnictwa

— Ilość głosów oddanych na ugrupowanie polityczne świadczy o jego bazie społecznej. Gdy nie jest ona zbyt szeroka, wówczas jego zachowanie, jak również poszczególnych posłów, trudne jest do przewidzenia. W każdym razie koalicja nie będzie już chyba stanowiła jednolitego monolitu. Owszem, przyznaje się, że jest niezbędna, ale w określonych celach, konkretnych sprawach, a nie raz na zawsze, we wszystkim, instytucjonalnie. Uważam więc, że zmieniają się wzajemne stosunki między partnerami koalicji.

W tej chwili dość głośno mówi się w Stronnictwie o konieczności zwołania kongresu nadzwyczajnego. Nie jest to rozbijacka robota: doli członkowskie niezupełnie utożsamiają się ze stanowiskiem władz naczelnych. Nakłada się na to historia ruchu ludowego po wojnie i wszystkie zaszłości. Niedawno w wywiadzie był prezes NK ZSL, Stanisław Gucwa, powiedział jednoznacznie, że nie o wszystkich sprawach Stronnictwa decydowało samo Stronnictwo. Tak dalej być nie może.

Czwartego czerwca ludzie nie głosowali ani na osobowość, ani na programy. I wcale się temu tak bardzo nie dziwie: zbyt często po wielu słusznych i mądrych uchwałach zostawało jedynie przekonanie, że pisanina swoją drogą, a działanie swoją. Dlatego, między innymi, większość świadomie głosowała na „Solidarność” z nadzieją, że coś się zmieni. Utwierdzał w tym autorytet Kościół.

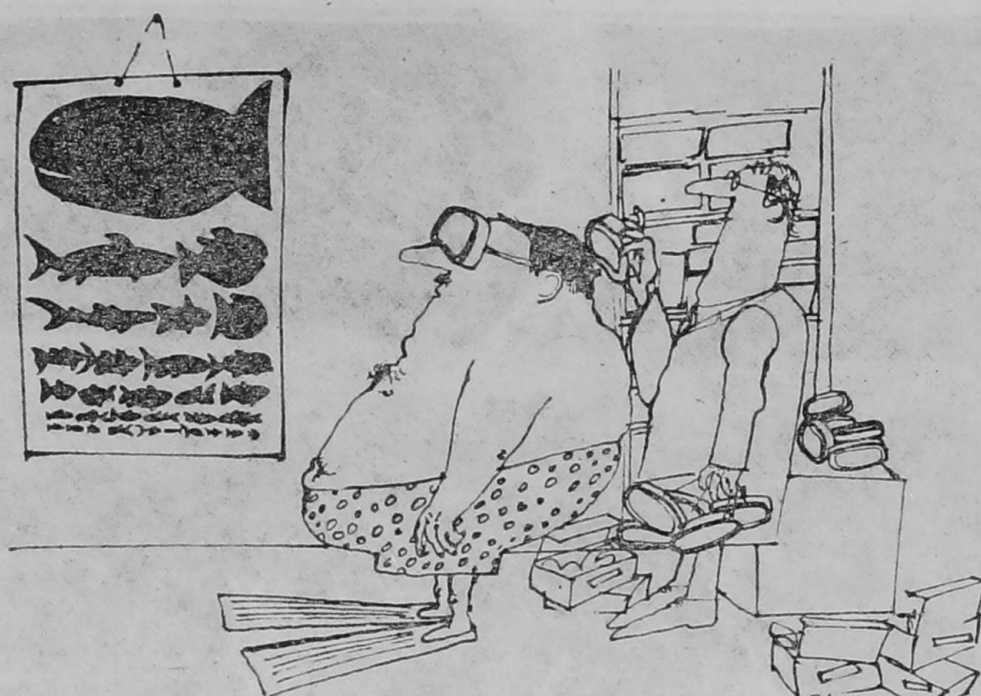
Pierwszy okres w nowym układzie politycznym Sejmu i Senatu może być trudny, choćby ze względu na przekorę. Jeżeli byłby to jedyny motyw utarczek, myślę, że nie będzie trwał zbyt długo. Gdyby się przeciągnął, przyszłość głosiłaby niebyt różowo. Niezależnie zresztą od takiego lub innego rozwoju sytuacji sądzę, iż słowa Wincentego Witosa, że jest źle, a musi być jeszcze gorzej, żeby było lepiej, mają chyba i obecnie swój sens. Mam na myśli sytuację, do jakiej dojdzie, gdy do końca wprowadzi się reguły gry rynkowej. Gdy nie ma produkcji i podaży, dochodzi we wstępnej fazie do rozboju cenowego, rozwija się pośrednictwo, działalność pozorna i nieprodukcyjna. I ktoś za to zapłaci.

WIESŁAW WAWRZYNIAK, rzemieślnik, członek SD, kandydował na senatora bez rekomendacji własnej instancji.

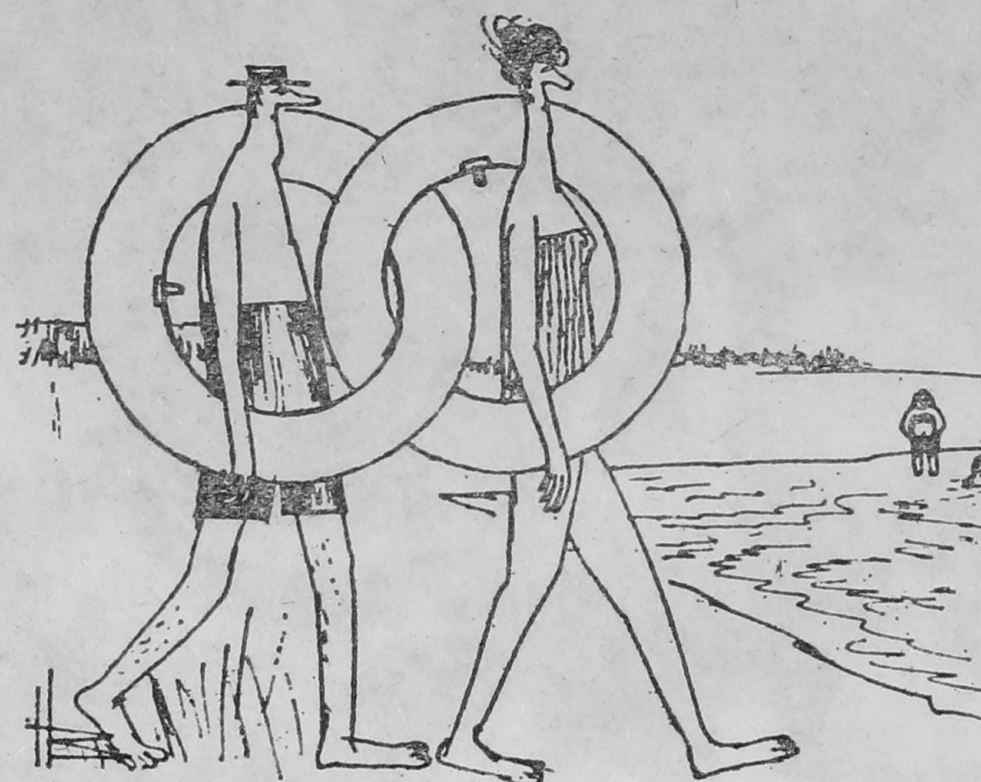
— Z wyborów wyszedłem z przekonaniem, że kandydat rzeczywiście niezależny, czyli taki, za którym nie stoi żadna partia lub organizacja społeczna, nie ma najmniejszych szans. Wiedziałem o tym już przed wyborami: niektórzy mówili mi o tym wprost i można było im wierzyć; świadczyły o tym niektóre poścignięcia propagandowe (telewizyjny wywiad dla „Kurier województw” nie został wyemitowany do dziś). Nie wycofałem się tylko dlatego, że byłoby to nie w porządku wobec tych, którzy podpisali się wcześniej na moich listach. Niezależnych więc w Sejmie nie będzie, ale dobrze, że wreszcie znaleźli się w nim ludzie różnie myślący. Obecność opozycji powinna sprawić, że postawie bardziej będą się liczyć z wyborcami, gdyż wiedzą, iż za cztery lata znowu będą wybory, a ludzie bardzo szybko zorientują się w intencjach i działaniach jednych i drugich.

Wierzę, że „Solidarność” i strona koalicyjna chcą naprawdę coś dla kraju zrobić, że cel widzą ten sam i różnią się tylko wyborem dróg dojścia. To dobrze, gdyż jedynie różnorodność spojrzeń pozwala właściwie i bez zafalszowań wnikać w problem, a tym samym korygować to, co w trakcie jego rozwiązywania wydaje się nietrafne.

(W.T.)

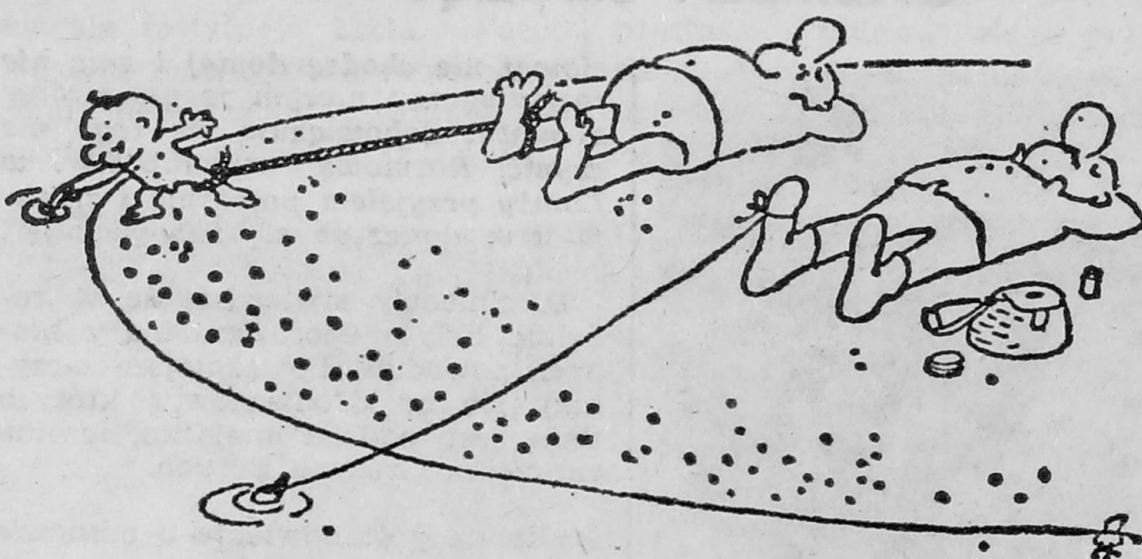


„Punch”

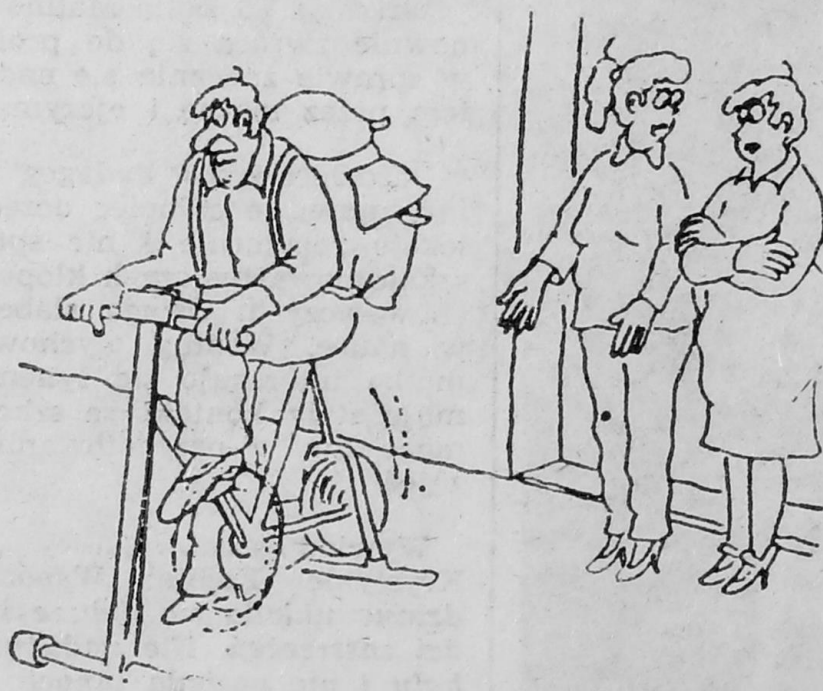


„Eulenspiegel”

KANIKUŁA



„Styrzel”



„Eulenspiegel”



— Wykorzystuje każdą chwilę, żeby się opalać.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

krew zalewała. Piotrowskiego też wezwano do gabinetu.

— Niech pan powie o wszystkim.

— Boję się mówić. I tak spotykają mnie szyskany za krytykę zarządu.

— Śmiało. Nikt się nie dowie. Niech pan będzie spokojny.

No to powiedział i o kumoter-skich układach, i o libacjach w pokoju gościnnym, o tym, że niektórzy pracują, a inni pozorują. Pani personalna z przykład daje tym piciem, z pracy wychodzi: „Idę prać bieliznę”. Gdy przyjechał pełen wóz z jarmarku w Jedwabnem, najpierw musiał odwieźć do domu podchmieloną personalną. Ludzie się buntują.

Miała być tajemnica. Dowiedzieli się najbardziej zainteresowani. „Uważaj, szukają pretekstu, chcą cię zwolnić dyscyplinarnie.” Nowa kadencja, nowy zarząd. A on ciągle w napięciu czeka na zwolnienie. I oto niespodzianka: awans. „Po uzgodnieniu z Komitetem Powiatowym PZPR w Łomży, przeniesiony na inspektora techniki i handlu.” Zebranie załogi: otrzymuje pochwałę za pracę społeczną. Zaczyna wierzyć, że warto być uczciwym i pracowitym.

Dwa dni później — 31 sierpnia 1953 r. — wypowiedzenie.

Szuka innej pracy. Były wolne miejsca, ale nie dla niego. Otrzymał bowiem odpowiednią do tej decyzji opinię: „został zwolniony na podstawie przeprowadzonej weryfikacji, która wzięła pod uwagę poczynny w/w od 1942 roku do 1947 i ogólny stosunek do pracy. Ob. Piotrowski w bardzo arogancki sposób odnosił się do pracowników, co jest dowodem skarg i oświadczeń, jakie znajdują się w aktach. Lekceważył polecenia władzy nadzórnej, były wypadki, że podczas kontroli wyśmiewał się z Władzy Ludowej, na co też są dowody. Ob. Piotrowski był pracownikiem niezdyscyplinowanym. do prac społecznych w ogóle się nie udzielał, do obecnej rzeczywistości jest wrogo ustosunkowany.”

Wszystko to napisano, jakby zapominając o poprzedniej opinii, wydanej kilka miesięcy temu: „Pracownik dobry, posiada dużo inicjatywy, zasługuje na przeszerogowanie”. Otrzymał wtedy wyższą grupę i kolejny awans, bo ten „arogancki, niezdyscyplinowany” Piotrowski nie wiedział czemu ciągle awansował. No, do pewnego momentu...

Więc szukał pracy. Centrala mięsna w Białymstoku miała oddział w Łomży. Tutaj wreszcie powiedziano mu „tak”. Odszedł kierownik oddziału — będzie kierownikiem, a równocześnie kierownikiem handlowym. Fachowiec, doświadczony. Takich trzeba. Przyjął bazę, zaczyna pracować. Trzeba jeszcze tylko dopełnić formalności z PZGS-em. Poszedł tam z wicedyrektorem. Personalna (ciągle ta sama) pokazała dyrektorowi teczkę. Pogadali, pogadali. On został, oni do Komitetu. Wrócił jego zwierzchnik: „Komitet coś ma do pana. Nie mogę pana zatrudnić. Bardzo mi przykro!”

Szukał pracy. W domu żona i troje dzieci. Centrala odzieżowa w Białymstoku posiadała oddział w Łomży. Może tam? „Chętnie pana przyjmujemy — usłyszał. — Nie wiem tylko, czy zgodzi się Komitet Powiatowy PZPR”. Nie zgodził się. Mija miesiąc, drugi, trzeci. On u party, ale jest im coraz trudniej.

Rok 1954. Zostaje referentem zaopatrzenia w Spółdzielni Inwalidów. Radość. Skończyły się kłopoty. Ale kumpel go ostrzega: „Uważaj, personalna depcze ci po piętach. Grozi, że się postara, byś został zwolniony”. Poszedł do zarządu Spółdzielni, powiedział o wszystkim, co się z nim ciągnie. Uspokojono go. Zarząd nikogo nie będzie słuchać: ma 45 proc. utraty zdrowia, pracca mu się należy, a ponadto: „jesteśmy z pana zadowoleni”.

27 lutego 1954 r. otrzymuje dwutygodniowe wypowiedzenie (polecenie towarzysza z Komitetu), „jako wróg Polski Ludowej”.

— On mnie w ogóle nie znał, ja też go nie znałem, ale był to znajomy personalnej.

— Niech się pan nie martwi — pocieszał wiceprezes. — Zostanie pan kontrolerem technicznym. Zgoda?

— Chętnie, przecież jestem na bruku. Ma przyjść za godzinę po

zaangażowanie. Przychodzi, a personalny po konsultacji z KP PZPR: „Niestety, nie się nie da zrobić w pana sprawie”

Znowu sufit się wali.
— Zrobiłem, co mogłem — wiceprezes — znam pana położenie. I chociaż zarząd jest z pana zadowolony, musimy się rozstać.

„W Polsce Ludowej nie ma dla mnie pracy — pisał do gazety — chociaż Konstytucja zapewnia ją każdemu”

I dalej pisał, że nie jest żadnym przestępcą, nie posiada też żadnego majątku. Z żoną i trojgiem dzieci pozostali bez środków do życia. Jego brat jest kapitanem w lotnictwie, dwaj szwagrowie służą w KBW. On: „wskutek opinii personalnej ob. Duszewskiej i jej znajomych z KP PZPR stałem się wyrzutkiem społeczeństwa”

Czuje się głęboko pokrzywdzony. „Dokładnej opinii o mnie udzieli nie ob. Duszevska, a prosty robotnik z brygady roboczej, magazynowej...”

Tak pisał do „Głosu Pracy”, centralnego organu Związków Zawodowych. Wówczas nie wiedział, że do jego akt przybyła jeszcze jedna notatka służbowa:

„W dniu 22 maja 1951 w KP PZPR była rozpatrywana sprawa Lesława Piotrowskiego, byłego pracownika PZGS-u... Zdecydowano, że nie należy go przyjąć z powrotem do pionu handlowego, natomiast jeżeli już, to na PRACOWNIKA FIZYCZNEGO.”

„Poczynny”

Jest ich wiele. I aż dziw, że Piotrowski walczył o siebie, zamiast się poddać. Inni w podobnej sytuacji, często uznawali przegrą i siedzieli cicho, bez szans.

Złe pochodzenie. Obciąża go fatalnie: rodzice są nauczycielami. W dodatku ojciec zajmował wysokie stanowisko w łomżyńskiej hierarchii. Obciąża go podobnie jak „przedwojenna matura” i studiowanie prawa w Wilnie i Krakowie. Wojna. „Na szczęście” studia przerywa, ale żeni się z „panienką z równie dobrego domu”, córką wysokiego urzędnika poczty.

No i jeszcze brat w AK (ojciec ukrywał się pod Lwowem): jeszcze pięciopokojowe mieszkanie w Łomży (przy późniejszej ulicy Stalina). Mieszkają tam razem z matką (też fatalnie, bo nadal uczy). Wszystko to wystarcza, by już wówczas zostali odpowiednio ukarani.

A w marcu 1941 urodził się syn, Wiesław.

Martuk w Kazachstanie. Jutro mają być chrzciny. W nocy łomot — NKWD. 21 czerwca 1941 rok. Książki, albumy na podłogę. Czego szukają? Matka płacze, żona płacze. Na furmanki i do pociągu. Policzył, do dziś pamięta: 70 bydlęcych wagonów Prymus i dwie butelki nafty uratowały małego. Można było gotować kaszkę. Pociąg ruszył, jedni drugich pocieszali. Razem z nimi inni „przestępcy”: Buzzyński — miał rozlewnię piwa i firmę transportową; Parczewski — syn oficera, pracował w aptece przy Długiej; rolnicy z Piątnicy, 14-letni chłopiec.

W brudzie, w głodzie, z małym dzieckiem (— Cudem nie zachorował, nie miałam pokarmu — wspomina pani Irena) jechali przez 19 dni i nocy. Bomby, oni zamknęci, wywieszali białe prześcieradła. Pociąg stanął Miasteczko Martuk. Wkoło step. Brali ich, jak niewolników, do kółchozów. Rolników sobie wyrivano.



Pani Irena w domu nigdy nie pracowała. A tu musiała iść w pole, do ziemniaków, do siana. Delikatna, krucha. Były cztery córki, matka miała służącą. — Dwie się kształciły, byliśmy zamożni. — I z tej zamożności dziecko ratowała. Szła osiem kilometrów pieszo po mleko. Kupowała za złoto. Za sygnet — słoik masła.

Kopali gliniastą łąkę, duże tafle, słońce wysuszyło — były cegły. Dach krył sitowiem. Wszyscy tak mieszkali.

Piotrowski w polu, a nocą łowił ryby, sieci wyplatał (— Nauczył mnie jeden kłusownik z Jednacewa). Jak złapali — awantura. Kółchoz, potem sowchoz. On tylko siedem miesięcy, bo następni sobie biedy napylali.

Konie od Stalina. Białego i czarnego, i jeszcze samochód dostał od Józefa Stalina gen. Anders. W kwietniu 1942 roku Lesław Piotrowski zaciągnął się do jego armii. — Liczyłem na to, że rodzinie pomogę. — Przydzielili go do łączności. W sierpniu na okręt i do Persji. — Nieprawda, że generał uciekł. Pilnowali, żeby ktoś nie został. Otrzymał konie, samochód od Stalina. Tam mucha by nie uciekła. — Piotrowski przeszedł wschodni szlak bojowy. Skończył cztery kursy. Bił się i pod Monte Cassino.

Pięć lat Ireny. Spali na stepie w stogu siana. Trawa wysoka, wyższa od byków. Wody mało. Mały zachorował na dezenterię. — Daj mu wywar z końskiego szczawiu — poradził miejscowi. To uratowało dziecko. Potem zachorowali na malarię. Pierwsza teściowa. — Zimno tak, że pięć pierzyn nie dało ciepła. Ludzie umierali. — Oni wyszli z tej choroby. — Może Bóg uratował? — A była wiosna, step pełen tulipanów. Pachnący. A potem wszystko spaliło słońce.

Tyfus. Przywieźli Czezeńców (podobno zaczęli się dogadywać z Niemcami). Brud, wszy, chorowali ciężko. Polki nosiły im wodę. Pielegnowały. No i stało się. (— My byliśmy czyste, dbaliśmy o to). Wieczorem babcia jeszcze zdrowa, ale coś ją swędzi pod koszulą. Patrzy — wesz ogromna. W nocy temperatura. Majaki. — Co mamusi jest? — A ona patrzy i nie widzi.

Przyjechała lekarka, kazała dać podwodę i do szpitala. Irena sama ją wiozła, pięć kilometrów. Tyfus. Po dwóch tygodniach zmarła. Mały miał trzy lata — chowali ją w sąsiedniej wsi. W kocu, prześcieradła.

radle. Krótka modlitwa. I każdy się rozszedł. I tyle zostało z polskiej nauczycielki. To było 22 lipca 1944 roku

„Drugi mąż”. Napisał jej „trzymaj się masta”. W kółchozie była już bezużyteczna. Roboty nie dawali, mogłaby innych zarazić — Dajcie mnie do miasta — prosiła przewodniczącego Dali. I razem z drugą Polką z dwójkiem dzieci pojechały podwodą do Soli-lecka. Siedzą beznadziejnie na ulicy. Co dalej?

— znowu Bóg pomógł — mówi pan Irena. — Zabrały nas zakonnice — Pracowały w ogrodzie, a potem wynajęły mieszkanie, a ona sprzedawała bilety w kinie. Wiesiu już tylko rozmawiał po rosyjsku. Bo ciągle z rosyjskimi dziećmi.

Mąż pisał półsłówkami; wycinali całe zdania: „jestem w ojczyźnie pani Bertisz” (—Aha, w Izraelu), „Zajadam się tradycyjnym makaronem” (— Czyli jest we Włoszech). Przesyłał paczki, wykradano herbatę. Była na wagę złota.

I żyły tak, nie wiedząc nawet, co dzieje się na frontach. Pewnego razu dostała list od narzeczonego swojej koleżanki. Ucznia teściowej, pisał z wdzięcznej pamięci o „swojej pani”. „Jak można wam pomóc? Czy potrzebujecie pieniędzy?” Był podpułkownikiem w Armii Kościuszkowskiej. — „Nie pieniądze, wydostać się do Polski”. — A traf chciał, że nazywał się też Piotrowski. Napisał do niej: „Kochana Zono...” (i pouczył, co ma robić).

Poszła z tym listem do NKWD. Czytają. — Ale tu Lesław, a tu Mieczysław? — To jedno i to samo. Ale ze mną jest jeszcze wujek i ciotka z dziećmi. — Zaryzykowała ratować i znajomych. Puścił ich. Był już rok 1946.

I znowu cztery i pół tygodnia w podróży. Brud straszny. — Wszy ze mną kapaly. Miałam długie, grube włosy. Obcięli mi, bo myślałam, że mi kark zjedzą. Jak dzikusy wróciliśmy. — Matka, siostry witały ją w Łomży. Ojciec zginął w Gross-Rosen. Mąż był w Anglii. Czy wróci?

Wrócił, jak tylko dowiedział się, że są już w Polsce.

— Tam uważali, że zwariowałam. A tu uważali mnie za zdrajcę. — Wrócił w mundurze, z medalami za waleczność. Dopiero po 21 latach, w 1977 roku, otrzymał oficjalne pozwolenie na przyjęcie tych odznaczeń.

Urodziła się córka, druga.

odkupienie

„W Waszej sprawie przeprowadziliśmy szereg interwencji — w lipcu 1954 Piotrowski otrzymuje odpowiedź z „Głosu Pracy”. — „Ważne zażalenie było całkowicie słuszne. W wyniku tego poleciono Was zatrudnić z powrotem w PZGS-ie. Ob. Duszevska została zwolniona z

zajmowanego stanowiska, udzielono jej nagany partyjnej, zwolniony został z pracy także były prezes ob. Czarnecki.”

Siedział i czytał list kilka razy. Zmienił się jego życie? Przyjmą go — już nie do noszenia towaru — tylko zgodnie z kwalifikacjami? Zostaje kierownikiem handlu obwoźnego. I w roku następnym do akt przybywa następna opinia:

„W całym tego słowa znaczeniu z pracy wywija się dobrze”. Okazuje się też, że jest: „zdyscyplinowany i obowiązkowy”. Ale (rok 1955) posiada plamy z zeszłych lat”. I te nie zbladły nawet przy bardzo dobrej pracy. Musiał je zmazać czas. „Moralnie prowadzi się dobrze. Stosunek jego do obecnej rzeczywistości jest nie skrytalizowany”

W styczniu został wybrany Przewodniczącym Rady Miejscowej.

W łomżyńskiej spółdzielczości wiejskiej Lesław Piotrowski pracował 30 lat — od 1947 do 1977 roku. Odszedł jako starszy instruktor handlowy. „W tym czasie zmieniła się całkowicie struktura naszej Spółdzielni. Tak dynamiczny rozwój zawiądzamy właśnie takim, jak Obywatel, pracownikom.” Otrzymuje pismo z podziękowaniem „za długoletnią i wydatną pracę”.

Wśród wojennych medali wisi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

ALICJA NIEDŹWIECKA

spiecia



W miodzie dostarczonym przez niektórych łomżyńskich pszczelarzy często stwierdza się obecność HMF, czyli związku chemicznego (szkodliwego), który powstaje wskutek umyślnego wywoływania rozpadu cząstek sacharozy na cukry proste. I pomyśleć, że trutnie giną tylko dlatego, że nic nie robią.

Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców nr 1 w Grajewie musiał zajmować się m.in. następującymi sprawami: naprawą foteli w kinie, uporządkowaniem terenu należącego do kolei, reperacją anteny zbiorczej. Kolej stuknąć kogoś w antenkę za takie kino.

W Goniądzu odbył się pierwszy w historii miasteczka zjazd absolwentów Liceum Ogólnokształcącego, na który przybyło kilkadziesiąt osób z całej Polski, a nawet goście zza oceanu. Trzech „licealistów”, którzy dali się ponieść fantazji, straciło w tym dniu prawa jazdy. Zapomnieli, że jako sztabacy śpiewali: „W Polskę idziemy”.

Rolnik z Zawad wyniuchał, że od 1 stycznia wprowadzone zostało 15-procentowe cło importowe oraz podwyższony został o 5 procent podatek obrotowy przy sprzedaży ciągnika T-24A, czyli popularnego w Łomżyńskim „Władimirca”, który w październiku 1988 kosztował 1063 000 złotych, a obecnie 1917 000. Zgodnie z zapowiedzią rolnictwo rzeczywiście znajduje się wśród rządowych priorytetów na pierwszym miejscu. Podwyżek.

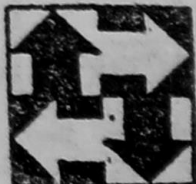
Mieszkańcy wsi Szostaki i Bartki opisali przed wyborami naczelnika Jedwabnego: wziął od nich pieniądze z funduszu rozwoju rolnictwa, obiecał wybudować drogę z Szostek do Prostek i słowa nie dotrzymał. List do redakcji zakończył zdaniem: uprzejmie zaświadczamy, że nie idziemy na wybory, jak nie zostanie zrobiona żwirowa droga. Na razie wytyczona została ścieżka kultury politycznej.

W 1983 roku mieszkaniec Bożewja Nowego, radny gminy Wizna, zwięździł budowę domu szambem, z którego wkrótce nieczystości zaczęły spływać na posesję obok i do pobliskiej rzeczki. W wyniku skargi sąsiada otrzymał nakaz powiększenia i uszczelnienia zbiornika. Po sześciu latach jak było, tak jest, a jedynym efektem kolejnej skargi złożonej w UG było przyznanie, że skarżący ma rację. Urzędowi chodzi o zmianę opinii, że radny wcale nie jest bezradny.

Jedynym urządzeniem sportowym na zaniedbanym stadionie w Turośli jest zniszczona tablica do gry w koszykówkę. Zupełnie niepotrzebna: gminna kultura fizyczna już dawno dostała kosza.

Plantator truskawek z Konarżyc (gm. Łomża) w celu ochrony zagonów przed amatorami swego dobra powołał prywatną policję. Dla lepszej skuteczności wyposażył ją w poloneza i pały. Niedawno „policjanci” tak pobili starszego człowieka, któremu ani w głowie były cudze truskawki, że o pomoc trzeba było prosić pogotowie ratunkowe. Człowiek tym różni się od zwierzęcia, że ma rozum. A jak go nie ma?

Wreszcie mamy komitet postów i senatorów. Gratulujemy i dedykujemy Im myśl, która — wbrew czarnowidztwu Czytelnika z Grajewa — oby nie była podsumowaniem Ich kadencji: „Mają za sobą cały naród. Odwrócili się do niego plecami”.



CHWYCIŁ ZA PISTOLET. Krzyknęłam „Strzelaj, bandyto!”, ale nie zrobił tego. Wyszłed zostawiając brata. Na tym się skończyło.

Po tym wszystkim komendant bezgranicznie się we mnie zakochał, a to było niedozwolone, aby ruski chłopak przyjaźnił się z Polką, i odwrotnie. Powiedział mi: „Podobasz mi się, bo jesteś odważna”, ale ja go nienawidziłam i rozmawiałam tylko służbowo. To właśnie on załatwił mi pracę pomocy kuchennej w stołówce. Tu już było lepiej (ciepło, jedzenie do syta). Pracy się nie bałam, ale pewnego razu przyjechał główny kierownik, starszy, czarny Gruzin i powiedział, że od następnego dnia mam być kierowniczką. Rozplakałam się, bo nie miałam o tym pojęcia, a on na to: „Moskwa nie wierzy łzom. Pracować trzeba. Tam wróg depcze twoją i naszą ojczyznę, giną ludzie, a ty tu się mażesz”. Zostawił „prikaz” i poszedł. Chociaż w głowie miałam mętlik, zawzięłam się i pomyślałam sobie: „Czekajcie, ja wam pokażę, że podołam tej pracy, że Polka też potrafi pracować na odpowiedzialnym stanowisku”. Pomogły kucharki. Praca szła, zwłaszcza że szybko opanowałam rosyjski. Musiałam nauczyć się liczyć na liczydle, sporządzać kalkulacje i tak przepracowałam niespełna 5 lat bez żadnego manka, z dobrą opinią.

Znowu afera. W lesie zamordowano siekierą staruszkę — stróża pilnującego baraku. Podejrzanie padło na starszego Polaka, którego zamknięto w areszcie. Znałam dobrze tego człowieka (pochodził z tej samej gminy i parafii). Nie wierzyłam, że to on, i powiedziałam sobie, że muszę znaleźć prawdziwego mordercę. Przyjechali śledczy, milicja. Zwrócili się do mnie o pomoc, abym zwracała uwagę na tego, kto ma pieniądze, a przedtem ich nie miał (zamordowanemu zabrano 700 rubli). Znałam wszystkich mieszkańców na wylot i w dwa dni wykryłam prawdziwego zbrodniarza, którym okazał się Rosjanin. Przedtem hurra na Polaków, że bandyci, że mordują ruskich, a potem było im głupio, gdy się przyznał do zbrodni. Dostał 12 lat. Polaka wypuścili.

Mieszkaliśmy razem z Krzywoniem (z sąsiedniej parafii, z jednego transportu). Znałyśmy się dobrze z Anielą Krzywoń, późniejszą bohaterką Związku Radzieckiego, która zginęła pod Lenino. To była wspaniała dziewczyna! Jej oczy zawsze się śmiały, lubiła robić różne psikusy. Wyjechali z naszej miejscowości. Także rodziny Kaniów, Pokrywków, Wypychów. Dzisiaj nic o nich nie wiem.

Kiedy powstała armia Kościuszkowców, zaczęto zabierać do wojska. Jedni szli jako ochotnicy, drudzy dostawali „powiestki”. Z siostrą i bratem dostaliśmy je w jednym dniu. Oni pojechali, a ja zostałam, bo nie miałam komu przekazać stołówki. Lekarka, na prośbę mojego kierownika, wydała „lewe” zaświadczenie dla Wojskomatu, że jestem chora na serce. Było to ryzykowne posunięcie, ale zostałam. Brata nie wzięli, bo widzieli tylko na jedno oko, siostra była naprawdę bardzo chora i nie chciała jej do wojska, ale powiedziała, że muszą wziąć, bo nie chce wracać do tajgi. Upierała się. Pracowała najpierw w stołówce oficerskiej w Moskwie, potem na froncie w łączności, później w szpitalu aż do końca wojny. Najmłodszego brata zabrali, gdy miał 17 lat, prawie dziecko. Był w lotnictwie.

Wszystkich młodych zdolnych do służby mężczyzn i kobiety zabrano na wojnę. Pozostali starcy i dzieci. Nocami suszyliśmy w stołówce jarzyny, ziemniaki, gotowałyśmy konfitury z jagód. Wszystko szło na front.

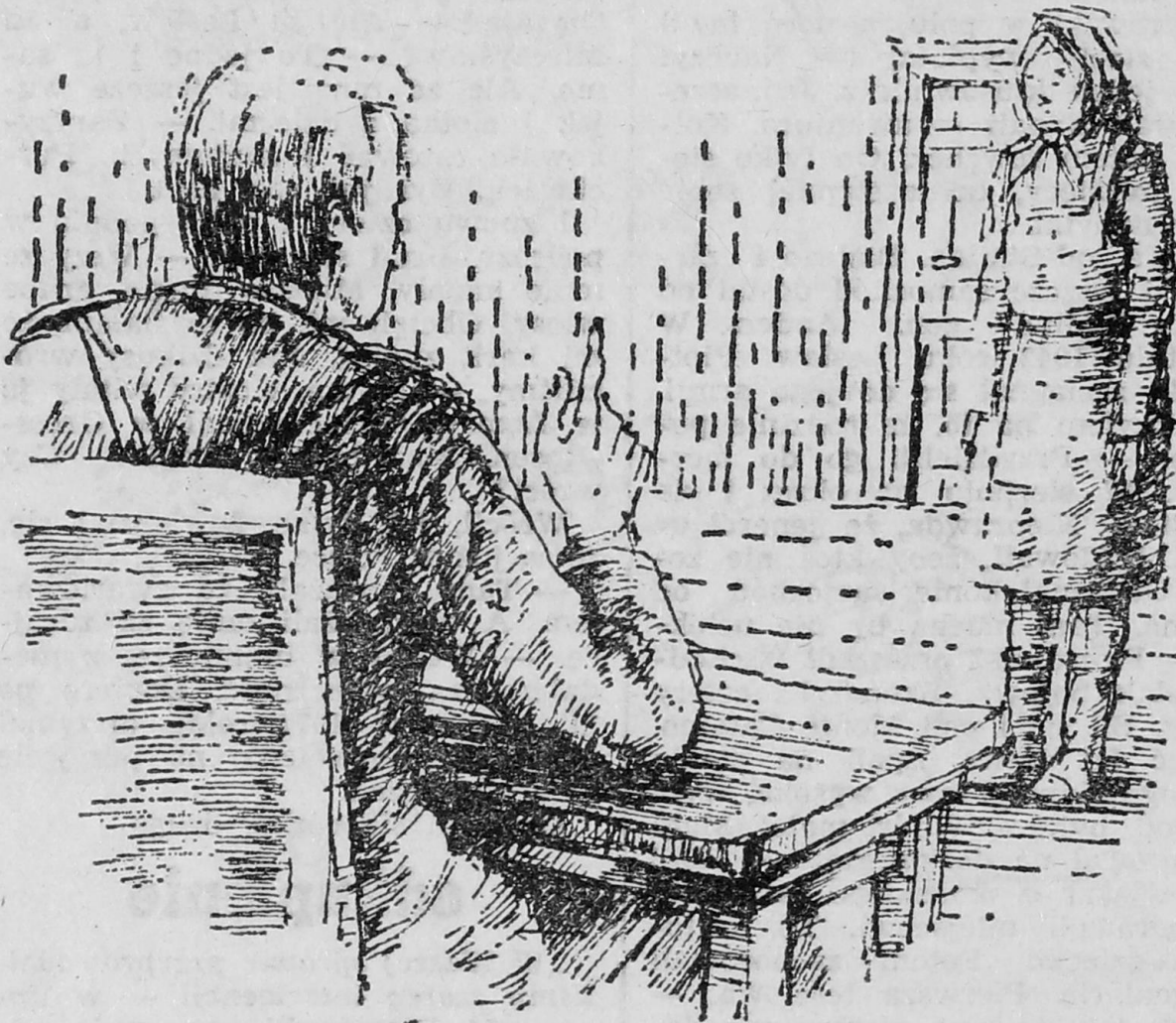
WKANTORKU MAJSTRA było jedyne radio na baterie: jedyna łączność ze światem. Słuchaliśmy komunikatów z frontu

ADRESY

(2)

niejednokrotnie do świtu. Listy od siostry, brata, znajomych przychodziły z dużym opóźnieniem. Czekaliśmy na dobre wiadomości, a tu ciągle coraz gorsze. Leningrad w blokadzie. Statkiem przywieźli rodziny z tego miasta, Niemców, Estończyków, Finów, którzy jakoby współpracowali z Niemcami. Obraz nędzy i rozpacz. Opuchnięci z głodu i wycieńczeni. Przeważnie kobiety i dzieci. Trzeba było zastosować dla nich ścisłą dietę. To, co opowiadały, było niewiarogodne. W mieście panował straszny głód. Ludzie pozjadali wszystkie psy, koty, nawet szczury. Pewna Niemka opowiadała, że gdy pod bramą skończył mąż, wzięła nóż, wykroiła mięso z ciała i na tym ugotowała coś czworgu swoich dzie-

żyty z powodu polykanej chininy. Mnie malaria także dopadła. Był maj, a ja chodziłam w kożusku, ponieważ było mi zimno. Nie ominął mnie szkorbut. Z dziaśel sączyła się krew z ropy, ruszały się zęby. Karmiono mnie mlekiem z czajniczka, herbatą, rosółem, i tak przez trzy tygodnie. Leczyła mnie ziołami ruska kobieta. Pewnego dnia podczas pracy w lesie wpadłam do wody, gdy ruszyła rzeka i pływał lód. Wyciągnięto mnie, a do domu szłam cała mokra kilometr. Katar żołądka i kiszek. Już zapalili nade mną gromnicę, ale również ruska kobieta wyleczyła mnie ziołami z brusznicą. Dzisiaj samej nie chce mi się wierzyć, że tak było, a jednak to prawda. Tam



ci. Za kawałek chleba człowiek zabijał człowieka.

W naszej miejscowości ludzie chorowali na tyfus. Zorganizowany naprędce mały szpitalik w baraku, nie mógł wszystkich pomieścić. Ja zachorowałam na zapalenie opon mózgowych. Ojciec nie chciał oddać mnie do szpitalika i leczył mnie sam. Miałam silną gorączkę, spalone na czarno usta. Przez osiem tygodni zakrapiano mi tylko herbatę z brusznicą (jagody), która uśmierzała gorączkę. Gdy zaczęłam przychodzić do zdrowia, przyjechało samolotem dwóch lekarzy (polski i ruski), a gdy ojciec powiedział, że wyleczył mnie bez żadnych leków, nie mogli uwierzyć. Zostawili mi lekarstwo, które nie było już potrzebne, ale je zażywałam.

Gdy wstałam z łóżka, mama uczyła mnie chodzić i podtrzymywała, żebym nie upadła. W lusterku nie poznałam siebie. Mój personel ze stołówki przynosił mi co najlepsze. Podobnie ruscy ludzie: mięso z cietrzewi i głuszców, najlepsze ryby. Po trzech tygodniach wróciłam do pracy. Tymczasem siostra zachorowała na malarię, jak wszyscy. Każdy wyglądał jak cytryna.

starsze kobiety znają się na ziołach i tym się leczą.

Rodziny polskie zaczęły opuszczać swój „uczastok”. Zimą zabierały swój dobytek na małe sanki i szły w nieznaną, bo gdy powstała w Moskwie polska ambasada, znieśli u nas komendaturę i mogliśmy swobodnie się poruszać. Wówczas byłam starszym nad Polakami. Tymaczyłam, aby się nie ruszali, bo przyjdzie czas, gdy skończy się wojna i pojedziemy wszyscy. Nie słuchali. Umierali po drodze.

Pozostało nas 12 rodzin. Czasami mieli do mnie żal, że ich zatrzymałam, że świat o nas zapomni i że tu pomrzemy, ale gdy przyszły papiery do wyjazdu, byli mi wdzięczni. Nawet moja mama robiła mi wymówki, że inni wyjechali, a my zostaliśmy.

Związek Patriotów Polskich przysłał nam żywność, odzież, koce, ale nie wszystko do nas dotarło. Okradali nas, lecz zawsze coś tam dostawaliśmy.

9 MAJA 1945 r. był dla wszystkich, a szczególnie dla nas, Polaków, wielką radością. Na początku wspominałam o dziewczynie, którą po porodzie zabrano wraz z dzieckiem. Jej synek

był śliczny, ale żył tylko dwa lata. Zachorował i zmarł. Ona wstąpiła do armii Andersa. Moja koleżanka, która zostawiła męża, zmarła przy porodzie razem z synkiem. Jej rodzina wyjechała z rozpacz w inne miejsce. Chodziłam na jej grób. To była moja koleżanka od dziecka.

Wreszcie nadszedł dzień naszego wyjazdu. Dla każdej rodziny podstawili sanie. Spakowaliśmy się i w drogę. Był 10 lutego, bardzo mroźny i śnieżny, ale nasza radość nie miała granic. Szliśmy zaśnieżoną drogą przez tajgę, nie czując zmęczenia. Odprowadzali nas ruscy ludzie, żegnali się z nami płacząc, bo żyli się z nami. Zawzięła się wzajemna przyjaźń a nawet miłość, ale o wszystkim trzeba było zapomnieć. Jedyna myśl: jak najprędzej do Polski. Ale nie było tak, jak chcieliśmy. Drogi kolejowe zniszczone i trzeba było czekać, aż naprawią. W tajdze nie wiedzieliśmy, co to wojna.

Jechaliśmy przez trzy miesiące, ale byliśmy już ludźmi wolnymi. Na stacjach wychodziliśmy na bazy, aby coś kupić do jedzenia (ziemniaki, mleko). Mieliśmy trochę suszonego chleba i warzyw. Kupowaliśmy konserwy i po kolei każda rodzina gotowała na piecyku. W okolicy Berez Kartuskiej na nasz transport napadli Ukraińcy. Odczepili kilka wagonów, ale dzięki temu, że w jednym jechali radzieccy żołnierze, schwytano tych bandziorów. Odprowadzili ich na dworzec i nie wiadomo, co dalej z nimi zrobili.

Nasz transport przyjechał do Gumiennic koło Szczecina i dalej każdy musiał osiedlać się na własną rękę. Brat był jeszcze w wojsku w Bydgoszczy, a zdemobilizowana siostra osiedliła się koło Kłodzka, zajmując dla nas polskie gospodarstwo. Gdy zobaczyłam to gospodarstwo, płakać się chciało. Jeszcze gorzej jak na Syberii. Wszystko wyszabrowane, ale nie mieliśmy siły, aby wędrować. Żal nam było, że tam, na kolonii koło Buczacza, zostawiliśmy wzorowe gospodarstwo i tyle materiału na nowy dom.

We wrześniu wyszłam za mąż za zdemobilizowanego żołnierza. Brałam ślub w pożyczonej od siostry sukience i butach, a mąż w bardzo zniszczonym mundurze. Jako żołnierz zajął domek w innej miejscowości. Była jedna krowa, pies i kot, i 0,75 ha ziemi. Niemcy wyjeżdżając zostawili stare meble, pierzynę i dwie poduszki. Z reformy rolnej mąż otrzymał 6 ha ziemi. Wojsko pomagało swoim sprzętem ją obrobić.

Wróć jeszcze do czasów pobytu na Syberii. Było ciężko. Jako młoda dziewczyna nie odczuwałam tego tak tragicznie, ale wiele tam doświadczyłam. Nauczyłam się wytrwałości, odwagi i wiary w siebie. Tam zrozumiałam, że nie wolno się załamywać, lecz walczyć do końca. To była dla mnie twarda szkoła życia. Ludności syberyjskiej, tym prostym ludziom, my, Polacy, mamy dużo do zawdzięczenia za to, że pomogli nam przetrwać. Byli to zesłańcy, jak my.

MOJ ADRES na Syberii: Jurokta, druga — Polinczet, rejon Tajezet, Irkutskaja „oblast” nad rzeką Czuna. Mój adres na terenach dawnej Polski: kolonia Okopy, gmina Jezierzany, powiat Buczaczy, woj. tarnopolskie.

ANIELA JAKUBOWSKA
Rys. Stanisława Kędzielskiego



Na Podlasiu i Mazowszu nawet dzieci wiedzą, kim był Zygmunt Gloger. W wielu domach, na widocznym miejscu, stoją cztery solidnie oprawione tomy któregoś z kolejnych wydań glogerowskiej „Encyklopedii staropolskiej”. Glogerowi poświęca się rocznicowe sesje, pisze się o nim artykuły i książki, wznawiane są jego, mało nawet znane, prace. W Łomży kontynuatorzy jego dzieła, animatorzy kultury otrzymują co roku medal jego imienia. W zainteresowaniu Glogerem nie ma niczego dziwnego: potomni sprawiedliwie ocenili efekty życiowej pasji tego historyka, etnografa i kolekcjonera z Jeżewa. Jednak, mówiąc i pisząc o Glogerze, nie należy zapominać o innych, jemu podobnych miłośnikach dziejów ojczyzny, którzy żyli i tworzyli w naszym regionie. Jednym z nich był niewątpliwie Ignacy Kapica Milewski, autor cennego „Herbarza”, wydanego w XIX wieku, zresztą nie bez udziału Zygmunta Glogera.

Na Podlasiu, nieopodal glogerowskiego Jeżewa, leży wieś Kapice Stare. W źródłach historycznych pojawiła się ona już w pierwszej połowie XVI w. Była wówczas własnością piszącego się z niej „szlachetnego” Piotra, najstarszego znanego przodka Ignacego Kapicy. Poczynając od owego Piotra, w ciągu dwustu lat Kapicowie bardzo się rozrośli. Niektórzy z nich opuścili rodzinne strony, większość jednak żyła spokojnie w dzielnym na coraz więcej części zaścianku. W 1774 r. jeden z Kapiców, Dominik, przezywany Tuczkiem, ożenił się z panną Marianną Makowską, córką Jana Makowskiego i Teresy z Milewskich. Ślub młodej pary odbył się w kościele parafialnym w Kobylinie. Jak się natomiast wydało, młodości nie zamieszkała w Kapicach Starych, lecz w pobliskich Rzędzianach, w których Dominik odziedziczył po swoim ojcu dom z kawałkiem gruntu. W tym właśnie domu, piętnastego sierpnia 1763 r., przyszło na świat dziecko pici męskiej, któremu dano na chrzcie trzy imiona: Ignacy Wawrzyniec Hiacynt.

Zupełnie nie nie wiemy o najmłodszych latach Ignacego Kapicy, zwanego później również Milewskim. Upłynęły one najpewniej w Rzędzianach, pod baczynym okiem troskliwej matki, wśród sporej gromadki rodzeństwa. Gdy przyszła pora, rodzice posłali małego Ignacego do szkoły parafialnej, być może tej, którą prowadził w Tykocinie Ojciec Misjonarzy. Następnie, dla zdobycia ponadpodstawowej edukacji, mógł młody Ignacy uczęść się, jak sugeruje Gloger, w kolegium pijarów w Łomży. Dominik Kapica, chociaż niezbyt zamożny, robił wszystko, ażeby ułatwić swoim synom start w dorosłe życie. Dwóm z nich zapewnił karierę w wojsku, jednego oddał do stanu duchownego, Ignacemu zaś wybrał zawód palestranta.

Po ukończeniu kolegium pijarskiego, gdzie na początku lat osiemdziesiątych XVIII w., Ignacy Kapica zatrudniony został w kancelarii sądu grodzkiego w Brańsku. Początkowo był jednym z licznych skrybów, ingrosatorów czy ekstradentów, a więc niższych pracowników palestry. Wkrótce jednak przeszedł do pracy w archiwum sądowym, gdzie wśród opasyli ksiąg, pokrytych kurzem foliów i sesternów, odkrył w sobie pasję poszukiwacza i badacza zawilonych związków genealogicznych szlachty podlaskiej i mazowieckiej. Pasji tej pozostał wierny.

Zaczął, jak to zwykło być, poznania przeszłości własnej i najbliższych. Przeprowadził w tym celu szczegółowe poszukiwania w dostępnych mu księgach sądowych i ułożył porządknie archiwum rodzinne Jego ojciec, w testamentie sporządzonym w 1735 r., pisał: „Dokumenty moje wszystkie przy urodzonym Ignacym Tuczku-Kapicy, synu moim i sukcesorach jego na zawsze zostawać mają, za staraniem, pilnością i kosztem tegoż syna z akt autentycznych różnych wypisane”. Na podstawie zebranych materiałów mógł już także Ignacy sporządzić wywód swoich przodków, zarówno po mieczu, jak też po kądzieli, sięgający aż do pokoleń praprapradziadków. W 1783 r. Dominik Kapica, dumny z dzieła syna, podał ową tablicę genealogiczną do oficjalnego potwierdzenia na rokach sądowych ziem bielskiej w Tykocinie.

W połowie lat osiemdziesiątych XVIII w. na młodego, zdolnego i pracowitego archiwistę zwrócił uwagę Piotr Potocki, starosta szczyrzycki i dziekan dóbr boćkowskich na Podlasiu. Zapropował mu zajęcie, polegające na stworzeniu prywatnego archiwum w Boćkach. Obiecywał przy tym wysoką zapłatę. Ignacy Kapica przystał na

tropiciel herbów



proposycję magnata i przez kilkanaście lat solidnie wywiązywał się z podjętego zadania. Osobiście i korzystając z usług innych, sporządzał uwierzytelnione kopie akt i dokumentów, pochodzących ze wszystkich archiwów Podlasia i wschodniej części Mazowsza. Szukał zwłaszcza takich, które miały jakiś związek z dobrami boćkowskimi oraz ich kolejnymi właścicielami. Nic go w tych poszukiwaniach nie mogło zniechęcić. Ani znaczne odległości do archiwów w Goniądzu, Łomży, Wiźnie czy Zambrowie, ani też fakt, iż często „dla zimnej pory i dni pochmurnych dokumenta trudno było czytać”. W jednym ze sprawozdań składowych co jakiś czas swojemu pracodawcy z radością pisał: „dokumenta wszystkie w aktach wzwyż wyrażonych wynalezione [...], nadpsute i nadbutwiałe, już-już znikające, przez wypisanie ekstraktami są teraz ocalone i ożywione”. I to było chyba dla niego najważniejsze, ważniejsze od dukatów, które otrzymywał za swój trud.

Wielką pracowitość i uczciwość Ignacego Kapicy właściwie ocenili także Prusacy, którzy po III rozbie zajęli znaczną część Podlasia. Oddali mu oni pod opiekę archiwum brańskie, wierząc, że utrzyma w nim właściwy porządek. W tym czasie pan Ignacy mieszkał już we wsi Brzeźnica pod Brańskiem u swojego przyjaciela i ucznia, Walentego Sliwowskiego. Stąd też, codziennie, piechotą albo na wozie, podążał do swoich ukochanych ksiąg sądowych, dla których gotów był nawet poświęcić życie. W owym stwierdzeniu nie ma wcale przesady. Jak pisał Gloger, gdy tylko zaczynały się jakieś działania wojenne i przemarsze obcych wojsk przez Podlasie, Ignacy Kapica, „uzbrojony nocował w archiwum, nie odstępując go w dzień i w nocy ani na chwilę — mówił, że tylko po jego trupie archiwum zostanie naruszone, a w razie pożaru chce zgorzeć ze skarbem powierzonym przez obywatelstwo jego ojczyzny”.

Za swoją postawę archiwista brański cieszył się też wielkim szacunkiem i uznaniem okolicznego „obywatelstwa”. Ale nie tylko za to. Choć pod koniec XVIII stulecia liczył sobie dopiero trzydzieści kilka lat, jego wiedza na temat dziejów Podlasia czy historii poszczególnych rodzin szlacheckich była przeogromna. Mnóstwo osób z odległych nieraz stron przybywało do Brańska z prośbą o pomoc w dotarciu do potrzebnych dokumentów. Ignacy Kapica nikomu nie odmawiał swoich usług. Bezinteresownie poświęcał własny czas, dzielił się zebranymi wiadomościami o przeszłości. Ponieważ był również wielkim miłośnikiem książek, posiadającym pokazną bibliotekę i znającym dobrze łacinę (a może i grekę), zapraszano go często do układania i katalogowania księgozbiorów szlacheckich. Z usług uczzonego parafianina korzystali też misjonarze tykocińscy. Najpierw Ignacy Kapica, na prośbę superiora Mateusza Łowickiego, opracował zbiór dokumentów dotyczących Tykocina, a zwłaszcza historii tamtejszego kościoła. Następnie zaś, w 1799 r., uporządkował okazałą bibliotekę przy seminarium misjonarskim. Każdy z kilku tysięcy zgromadzonych tam woluminów miał odtąd nosić staranny podpis pana Ignacego.

W zacisznym wiejskim domu w Brzeźnicy Ignacy Kapica także nie próżnował. Jego wielką pasję stanowiło spisywanie tradycji, podań i legend z pogranicza podlasko-mazowieckiego, których skarbnicą byli najstarsi mieszkańcy tamtejszych dworów i zaścianków. Jak można jednak przypuszczać, znacznie ważniejszym dla niego było jednak układanie herbarza domów szlacheckich zamieszkałych na Podlasiu i wschodnim Mazowszu. Pracy tej oddawał się z podziwu godną sumiennością przez kilkanaście lat. Po jej ukończeniu, gdzieś na początku XIX w., zapragnął wydania dzieła przez warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Niestety, nic z tego pragnienia nie wyszło.

Ignacy Kapica Milewski zmarł na samym początku 1817 r., w wieku 54 lat. Zmogła go gruźlica, choroba, przed którą przepracowany organizm archiwisty nie potrafił się obronić. Wszystkie gromadzone przezeń pieczołowicie dokumenty i rękopisy pozostały w przyjaznym domu Walentego Sliwowskiego i dopiero po jego śmierci zaczęły wędrować po różnych zbiorach i bibliotekach. Ostatecznie od zapomnienia ocalał tylko herbarz — niewątpliwie najcenniejsza część spuścizny. Najpierw nabył go od spadkobierców Sliwowskiego Józef Kaczanowski, który od 1835 r., wspólnie z Janem Glucksbergiem, prowadził w Warszawie biuro informacyjno-legitymacyjne. Następnie rękopis Kapicowego dzieła znalazł się w posiadaniu naszego znakomitego pisarza i historyka, Józefa Ignacego Kraszewskiego. Od niego z kolei w 1869 r. odkupił ów herbarz książkę Władysław Czartoryski do swoich zbiorów w Sieniawie. Rok później „Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego (dopełnienie Niesieckiego)” ukazał się drukiem w Krakowie z przedmową Zygmunta Glogera.

Oprócz „Herbarza” historycy regionalni mogą dzisiaj również skorzystać w Archiwum Głównym Akt Dawnych z tzw. „Kapician”, czyli kilku tysięcy wypisów z podlaskich i mazowieckich ksiąg sądowych, będących niezym innym, jak tylko dawnym archiwum boćkowskim, tworzoną pieczołowicie przez Ignacego Kapicę na zamówienie Piotra Potockiego. Ono także przetrwało wszystkie zawieruchy wojenne. Bez nich nasza wiedza na temat dziejów pogranicza podlasko-mazowieckiego w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów byłaby znacznie uboższa.

Zygmunt Gloger miał niewątpliwie w Ignacym Kapicy Milewskim godnego poprzednika.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK
Fot. archiwum

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

35

- Wykurzymy ich stamtąd.
- Myślisz, Henryku? Takie masy wojska, tyle szturmów, natarć, bombardowań, przygotowania artyleryjskiego i ataków bombowych... I co z tego wyszło?
- Nam musi wyjść.
- Wiem, że pójdziecie do boju o Monte Cassino.
- Kiedy? Kiedy, Mary?
- Sam wiesz, że to ścisła tajemnica. W każdym razie korespondentowi takich informacji się nie zdradza.
- W jakiej sile atakowały twierdzę i miasteczko bombowce? — zapytałem.
- Pięćset czternaście.
- Oczywiście ciężkie?
- Ciężkich było trzysta trzydzieści osiem.
- A ilu dział użyto?
- Sześciuset, Henryku.
- Myślę, że po tej nawale bomb i pocisków od razu przystąpiono do szturmów? Chyba sztabowcy wyciągnęli wnioski z poprzednich bitew o twierdzę?
- Tak. Piechota była wspierana przez pięćset osiemdziesiąt maszyn myśliwskich. Niemcy z bunkrów nie wychodzili.
- Coś takiego!
- Z sześciuset dział wystrzelono tysiąc dwieście ton pocisków. Klasztor leży w gruzach, ale później na nacierających piechurów pluły seriami ciężkie karabiny maszynowe, uderzyły móżdżerze.
- Ile trwały te boje?
- Osiem dni.
- To już prawie klęska.
- Niektóre wzgórza dywizjom hinduskim i nowozelandzkim udało się utrzymać.
- Dzielni żołnierze.
- Ale ponoszą ciężkie straty. Oddziały nowozelandzkie utrzymały także pozycje na gruzach stacji kolejowej w pobliżu rzeki. Nowozelandczycy walczą dzielnie, podobnie Francuzi, choć w tej fazie bitwy o drogę na Rzym odegrali rolę pomocniczą.
- Słyszałem. A jakie są straty Hindusów?
- Ponad trzy tysiące ludzi.
- Jezus Maria!
- Tysiąc sześciuset ludzi stracili Nowozelandczycy.
- Także niemało.
- Ale wśród nich znajduje się dwustu osiemdziesięciu zaginionych. Zabitych tysiąc trzystu szesnastu.
- Jeśli nie wszyscy są zabici, Niemcy zabiją resztę po przesłuchaniu. Krażą wieści, że spadochroniarze nikogo nie biorą do niewoli.
- Nasz sztab prasowy zdementował pogłoski o zabijaniu przez spadochroniarzy jeńców.
- Serio, Mary?
- Toż przedwcześniej odbyła się konferencja prasowa.
- I kto ją prowadził?
- Major Krauze.
- Pewnie Amerykanin niemieckiego pochodzenia?
- Niewykluczone, Henryku.
- We wrześniu trzydziestego dziewiątego roku różni Krauzowie i Schulzowie też dementowali wszelkie pogłoski, którym zaprzeczali również niemieckie rozgłoszenie. Amerykanów niemieckiego pochodzenia jest sporo.
- Polskiego również.
- A nie biorą się za głowy?
- Nie słyszałem. Ale w Stanach różnie bywa. Tam Niemcy są bardzo aktywni. Konspirują się najczęściej, choć niektórzy jawnie wyrażają swoje poglądy.
- Prohitlerowskie oczywiście?
- Owszem, choć trochę zakamuflowane.
- A tu nie zdarza się, żeby dezertowali na tamtą stronę?
- Nie. Nigdy, odkąd jestem na froncie włoskim, nie zdarzyło się, żeby Amerykanin przeszedł na niemiecką stronę.
- Chodzi mi o amerykańskich Niemców.
- Wiem, wiem, o co ci chodzi.
- Zapanowało milczenie. Być może moja narzeczona nigdy nie zastanawiała się nad tą sprawą, choć była poważna. Już pod Tobru-

lektura z pierwszej ręki



CIĄG DAJSZY ZE STR 11

kiem słyszało się o działaniu w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej piątej kolumny. Mówiono, że dywersyjne grupy niemieckie dysponują zamaskowanymi składami broni i amunicji.

— Fiasko trzeciej fazy bitwy jest faktem — powiedziała Mary po chwili. — I nikt nie wie, dlaczego się tak stało. Cemu alianckie sztaby nie mogą sobie poradzić z tak wąskim odcinkiem frontu?

— Nie jest taki wąski!

— Obliczono, że odcinek pod klasztornym wzgórzem liczy sobie od trzech do pięciu tysięcy metrów szerokości. I pole tego odcinka powinno być bez przerwy atakowane, jeśli się chce otworzyć drogę na Rzym.

— Polacy ją otworzą, Mary!

— Och, chciałabym, Henryku! Ale skąd ta pewność?

— W sukcesach wojennych działa jakieś prawo serii. Sukces w Narviku, sukces w obronie Tobruku, to są fakty, które same mówią za siebie.

— Ale w trzydziestym dziewiątym roku powinnaś wam się noga. Chyba temu nie będziesz przeczył?

— To inna sprawa. Przegraliśmy wiele bitew, ale były i wygrane. Okrażeni i samotni, nie mieliśmy szans na powodzenie w wojnie.

— No tak. A teraz jesteś pewny sukcesu?

— Żołnierz nasz rwie się do boju.

— Amerykanie nie oszczędzają się także. Więc co to za przyczyna, że nie odnosimy sukcesu?

— Gubi was brak koordynacji poszczególnych rodzajów broni.

— Myślisz? Czy to twoja własna ocena?

— Moja i znajomych oficerów, którzy od trzydziestego dziewiątego roku nawychali się sporo prochu. A takim taktykom można uwierzyć.

— Wcale nie wątpię w wasze taktyczne doświadczenia.

Uśmiechnąłem się z zadowolenia, że Mary docenia wiedzę polskich oficerów. Umówiliśmy się na spotkanie i Mary odjechała jeepem do miasteczka.

Wróciłem do zespołu. A było trochę pracy. Przede wszystkim należało przygotować się do nowych warunków polowych.

Niebawem zjawił się szef sanitarny. Zsalutowałem i złożyłem mu raport. Major przywitał się ze mną i Gorczyńskim. Potem rozejrzał się po namiocie i powiedział, że zespół zostanie powiększony.

— O, wspaniale, panie majorze! — zawołałem.

— Im większy zespół, tym więcej roboty — odrzekł.

— Chirurgom nudzi się bez roboty.

— No, tak zupełnie to pan z zespołem pod Castel di Sangro nie próżnował.

— Ano nie próżnowaliśmy, majorze.

— Tu także będzie trochę pracy. W czasie zajęć szkoleniowych zdarzają się wypadki. Chodźmy, kapitanie, rozejrzyjmy się po namiotowym miasteczku.

W kotlinie rozbijano nadal namioty. Wymierzano drogi dojazdowe dla aut i, być może, broni pancernej. Miały tu ściągnąć wozy pancerne i czołgi. W oddali, na sporym wzniesieniu, zajmowała stanowiska bateria przeciwlotnicza. Zauważyliśmy, że na przeciwnym wzgórzu znajduje się już kilka armatek przeciwlotniczych. Znajdowały się również i działa większego kalibru. Ich lufy były skierowane w górę.

— Ciekawe, czemu artylerzyści nie maskują dział — powiedziałem — Siatek do maskowania im nie brakuje.

— Niemcy niewiele tu mają myśliwców... Musieli je wycofać do osłony Rzeszy. Alianckie latające fortece bombardują Niemcy dniem i nocą. Rozpoczęły się naloty dywanowe. Wreszcie dla Niemców nastąpiły takie czasy, na jakie zasłużyli. Rzesza się powoli rozpada kapitanie.

— Czas najwyższy, panie majorze. Oficer zamknął się.

— Rozmawiała ze mną porucznik Mary — powiedział po chwili — Chciałaby się z panem wybrać do Neapolu i, być może, do Bari.

— A czy to możliwe, majorze?

— Możliwe, kolego.

— O, byłaby to wielka frajda.

— Oczywiście kapitanie. Ćwiczenia szkoleniowo-taktyczne rozpoczną się po Wielkanocy. A do świata jeszcze sporo czasu. Otrzyma pan przepustkę choćby dziś wieczorem.

— Bardzo dziękuję.

(Cdn.)

czwartek

29.06.89

PROGRAM I

- 9.00. „Vasco da Gama ze wsi Rupeza” (1) — serial bulg.
- 16.50. Skarby wojskowej książki.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Nocny express do morderstwa” — film węg.
- 18.25. Z wiatrem i pod wiatr.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie”.
- 20.55. Kronika PAT.
- 21.10. Pegaz.
- 22.00. Wokół wielkiej sceny.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. „Strachy na lachy” (7) — ang. serial anim.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. „Świat roślin” (1) — serial przyrod. CSRS.
- 20.00. Wielki tenis.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Kino studyjne „Dwójki”.
- „Wkrótce będzie koniec świata” — jug.-franc. film fab.
- 23.00. Komentarz dnia.

piątek

30.06.89

PROGRAM I

- 9.00. „Zielone Teleferie”.
- 9.30. „Arabella” — serial CSRS.
- 16.45. Intersygnal.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Na Roztoczańskiej Ziemi” — film dok.
- 18.10. „Skarbiec” — magazyn historyczny.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Kumpel Joey” — film muzyczny USA.
- 22.00. Kronika PAT.
- 22.15. Spór o jutro — otwarte studio.
- 23.15. Echa dnia.
- 23.35. Spór o jutro — cd.

PROGRAM II

- 18.30. Wzrockowa lista przebojów.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. Święto słowa „Świdnica '89”.
- 20.50. „Brawo dla Zygmunta Latoszewskiego” — magazyn muz.
- 21.30. Panorama dnia.
- 22.00. Filmy z Humphreym Bogartem: „Kid Galahad”.
- 23.40. Komentarz dnia.

sobota

1.07.89

PROGRAM I

- 9.00. Z serii „Fraggles” oraz „Szaleństwa panny Ewy” (1) — serial pol.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.20. Azymut.
- 11.50. Koncert życzeń.
- 12.20. „Śladami Odyseusza” (1) — franc. film dok.
- 13.00. Teatr Prozy: „Mówi Chandler”.
- 15.05. Pałace polskie: Dobrzyce.
- 15.35. „Mąż swojej żony” — komedia pol.
- 17.05. Losowanie Dużego Lotka.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Prezydenci.
- 18.00. Premie i premiery.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.

- 20.05. „Powrót rewolwerowców” — western USA.
- 21.40. „Kłęk Western and Company” — film dok.
- 22.20. Tydzień w polityce.
- 22.30. Przegląd sportowy.
- 22.50. Echa dnia.
- 23.00. Kino Sensacji: „Coma” — film USA.

PROGRAM II

- 15.00. Bariery.
- 15.30. Małe kino: Józef Chełmoński.
- 16.05. „5—10—15”.
- 16.50. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (9).
- 18.30. Lato w „Dwójce”.
- 19.30. Muzyczny portret Ireny Dubiskiej.
- 20.00. „Marek i Michael” (1) — recital duetu fortepianowego.
- 20.50. Zespół adwokacki „Dyskrekcja”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateaufallon” (8).
- 22.40. Komentarz dnia.



niedziela

2.07.89

PROGRAM I

- 8.45. „Wódz Seminołów” — film NRD.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. „Życie na planecie Ziemia” (4) — franc. serial dok.
- 11.25. Kraj za miastem.
- 11.45. Koncert życzeń.
- 12.30. Opole '89 — Krajowa Scena Młodzieżowa.
- 13.20. „Dopóki w sercach naszych” — film dok.
- 13.45. „Foki z Zatoki Admiralicji” — film dok.
- 14.50. Pieprz i wanilia.
- 15.35. „Katarzyna” (14).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 18.10. Antena.
- 18.30. „Panna dziedziczka” (7).
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Ucieczka z miejsc ukończonych” (7) — serial TVP.
- 21.05. Sportowa niedziela.
- 21.35. „7 dni — Świat”.
- 22.05. Kinomania.
- 22.40. „Wszystko jest poezją” — poezja Stachury — premiery po latach.
- 23.40. DT — Wiadomości.

PROGRAM II

- 13.25. Jutro poniedziałek.
- 14.00. PKF.
- 14.15. Dwie ojczyzny Jerzego Kosinińskiego.
- 15.20. Vivat Academia.
- 15.40. Wystawa roku.
- 16.00. Być modelem.
- 16.20. „Polacy” — film dok.
- 17.00. Lato w „Dwójce”.
- 17.30. Bliżej świata.
- 18.55. Goście Daniela Passenta.
- 19.30. „Jan Szancenbach” — film dok.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. „Zawsze w sobotę, czyli pamiętnik Piotra S.” — film dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wichry wojny” (16).
- 22.35. „Aktu akt I, II, III” — program rozrywkowy.
- 23.35. Komentarz dnia.

poniedziałek

3.07.89

PROGRAM I

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” (1) — serial TVP.

- 18.25. Echa stadionów.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorąca linia.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Spektakl na bis: Jarosław Abramow-Newerly — „Maestro”.
- 22.00. Kronika PAT.
- 22.15. „Bajm na dachu” — program rozrywkowy.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
- 19.10. Antena „Dwójki”.
- 19.30. Życie muzyczne.
- 20.00. Teletrans.
- 20.30. Osądźmy sami.
- 21.15. Zamyślenia.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Spotkanie z Piotrem Siwkiewiczem.
- 22.00. Biografie: „Kino Carla Dreyera” (1).
- 23.00. Komentarz dnia.

wtorek

4.07.89

PROGRAM I

- 9.00. „Wakacje z Ikarem”.
- 9.35. „Dziewczyna-pirat” (3) — serial NRD.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” (2).
- 18.20. „Być reporterem” — film dok.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Stop” — klub konsumenta.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Księżniczka Daisy” (1) — film fab. USA.
- 21.35. Kronika PAT.
- 21.50. Rzecznik rządu odpowiada.
- 22.05. Zawsze po 21.00.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. „Wojna domowa” (8).
- 19.30. „Blisko nieba” — magazyn alpinistyczny.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Dondula” — pol. film fab.
- 22.40. Studio „Solidarność”.
- 23.20. Komentarz dnia.

środa

5.07.89

PROGRAM I

- 9.00. „Zgadywanie na ekranie”.
- 9.30. „Piaskowy stworek” — film CSRS.
- 16.45. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.55. Informator wydawniczy.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” (3).
- 18.30. Z wiatrem i pod wiatr.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Bocznymi drogami” — program publicyst.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Kraksa” — film włoski.
- 21.50. Kronika PAT.
- 22.05. Studio Sport.
- 22.25. Spojrzenia.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. Świat festynów.
- 19.00. Tokio Music Festival '89.
- 19.30. „Mongolia” — program dok.
- 20.00. Studio Sport.
- 20.30. Piękne głosy: Maria Olskiz.
- 21.00. „Z ziemi polskiej” (1) — film dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.50. „W labiryncie” (27).
- 22.20. Telewizja noca.
- 23.05. Komentarz dnia.



§ POD PARAGRAFEM

Janina Z.: Znamy wyjeżdżają często za granicę skąd przywożą znaczne ilości towarów, a następnie sprzedają je, robiąc na tym niezły interes. Ponieważ planuję w tym roku wyjazd na wycieczkę zagranicą, namawiają mnie, abym potraktowała ją w podobny sposób. Tłumaczę, że nie uszczupla to naszego rynku, a uiszczenie opłaty celnej czyni legalnym takie działanie. Czy więc istotnie odsprzedaż z zyskiem towarów nabywanych za granicą i przywożonych do kraju, po zapłaceniu za nie opłaty celnej, nie jest przestępstwem?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Jest to przestępstwo wyczerpujące dyspozycje art. 222 k.k. i grozi za nie kara pozbawienia wolności do lat 3. Przepis przewiduje, że występku tego dopuszcza się ten, kto nie mając uprawnień handlowych, gromadzi w celu odsprzedaży z zyskiem towary w ilościach oczywiście niewspółmiernych do potrzeb własnych, jako konsumenta.

Sąd Najwyższy w uchwale z 20 czerwca 1986 r. stwierdził, że przedmiotem przestępstwa z art. 222 k.k. może być każdy towar, niezależnie od miejsca wyprodukowania go czy nabycia, a więc także towar pocho-

żenia zagranicznego. Przepis chroni „prawidłowy obrót towarowy, mający na celu zabezpieczenie interesów konsumentów przed nadmiernym magazynowaniem towarów, zmierzającym do osiągnięcia nieuzasadnionego zysku, przy wykorzystaniu sprzyjającej koniunktury gospodarczej, kosztem innych osób”.

Zostały również wyjaśnione przez Sąd Najwyższy budzące się wątpliwości, co do pojęcia „gromadzenia towarów”. Może ono polegać na jednorazowym nawet nabyciu towarów, jeżeli nastąpiło w celu i w ilości określonej w przepisie. Nie zawsze musi charakteryzować się także pewnym okresem przetrzymywania towarów, gdyż gromadzenie może być krótkotrwałe.

Argument dotyczący uiszczenia opłaty celnej jest bez istotnego znaczenia dla bytu przestępstwa z art. 222 k.k. Opłata celna przy przywozie towarów z zagranicy powoduje jedynie legalne wwiezienie tych towarów na polski obszar celny i nie pozostaje w związku przyczynowym z omawianym przestępstwem.

Mam nadzieję, że moje wyjaśnienia pomogą Pani w podjęciu decyzji co do wyłączenia turystycznego celu planowanego wyjazdu za granicę. Tylko taki bowiem wyjazd daje prawdziwą przyjemność i nie narazi na odpowiedzialność karną.

CO PO KRYTYCE

„Ostatnia dekada”

Uprzejmie informuję, że odpowiedział dyrektor MPGKiM w Łomży na mój krytyczny list („Kontakty” nr 24/89) absolutnie nie jestem usatysfakcjonowany.

Dyrektor, zawiadamiając o przesłaniu mi z półrocznym opóźnieniem kwoty bezprawnie naliczonych kosztów egzekucyjnych, sugeruje, jakoby niepodstawnie odsądzał „od czci i wiary działania przedsiębiorstwa” wobec mnie. Jako dowód niewinności cytuję raport kontrolera, który uznał, że jechałem bez biletu.

Wyjaśniam więc, że w swoim liście nie prezentowałem subiektywnych ocen, lecz najważniejsze fakty. Opierałem się na wystąpieniu prokuratora rejonowego z 28 czerwca 1988 roku, który uznał postępowanie MPGKiM w tej sprawie za niezgodne z prawem. Prokurator, wyjaśniając sprawę, analizował i oceniał całość dokumentacji, w tym także raport kontrolera MPGKiM. Tylko ludzie o wyjątkowej arogancji wobec prawa i swoich klientów odważyliby się kwestionować orzeczenie organu stojącego na praworządności.

Dodatkowo nadmienię, że raportu kontrolera całkowicie rozbiega się z prawdą i uwłacza mojej godności, podobnie jak dalsze postępowanie MPGKiM. Co więcej, raport (bez względu na treść) oraz decyzje dyrektora MPGKiM o nałożeniu mandatu, nie są w świetle prawa ostateczne. W określonym trybie podlegają weryfikacji. Najpierw przez organ nadzorujący przedsiębiorstwo (prezydenta Łomży), a następnie przez sąd. Prowadząc wobec mnie egzekucję, dyrektor uniemożliwił mi odwołanie się do prezydenta, a więc pozbawił mnie prawa do obrony. Podobnie jak prokurator uważam, że kwestię zasadności nałożenia mandatu za jazdę bez ważnego biletu należało wyjaśnić przed wszczęciem egzekucji. Dlatego wnioskuję, że kwotę 1500 złotych wyegzekwowano ode mnie bezprawnie i ponownie wzywam dyrektora do jej zwrotu.

Uważam, że w tej sprawie wysoce niemoralne jest kwestionowanie przez dyrektora MPGKiM wiarygodności krytyki, skierowanej pod jego adresem. Prokurator w swoim wystąpieniu pisał również: „Wysoce niestosownym wydaje się stwierdzenie, że postawa (...) zaprezentowana w skargach ma charakter pieniaństwa”. Jak widać i tego rodzaju zarzuty stawiał mi dyrektor MPGKiM inż. Zygmunt Stefanowicz.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

kredyt

W związku z krytyczną notatką („Kontakty” nr 18/89), dotyczącą niewłaściwej pracy „finansów z Banku Spółdzielczego w Sniadowie”, Zarząd niniejszego banku uważa za stosowne przekazać następujące sprostowanie.

Do tutejszego banku, 21 kwietnia br., zgłosił się rolnik w celu — jak określił — natychmiastowego zaciągnięcia kredytu w kwocie około 1 miliona złotych z przeznaczeniem na zakup materiału zarybieniowego do stawu. Pracownicy banku poinformowali klienta, że na powyższy cel, zgodnie z przepisami bankowymi, może być udzielony kredyt po wcześniejszej bezpośredniej kontroli w gospodarstwie. Należało sprawdzić, czy wnioskodawca posiada warunki do prowadzenia hodowli ryb. Dodatkowym argumentem do przeprowadzenia kontroli była posiadana przez bank informacja, iż klient ma pilne potrzeby pieniężne, inne od tych, które podał przy ubieganiu się o kredyt. W związku z tym zachodziła obawa niecelowego wykorzystania kredytu, co jest niedopuszczalne w myśl obowiązujących bank przepisów.

Klient poczuł się obrażony podaną potrzebą kontroli i nie wyraził zgody na jej przeprowadzenie, co miało być powodem odmowy przyznania kredytu. Zarząd banku, maksymalny termin podjęcia decyzji wynosi 14 dni. Informujemy również, że klient nie złożył w banku wniosku kredytowego.

Nadmieniamy, że zainteresowany rolnik korzystał również z kredytów bankowych (na zakup nieruchomości i kupno samochodu dostawczego) oraz kredytów obrotowych na bieżące nakłady produkcyjne w gospodarstwie. Można więc stwierdzić, że niektórzy nie widzą beczki miodu, zauważając natomiast łyżkę dziegciu.

Wątpliwości budzi również podkreślana w notatce dobra splacalność zaciągniętych przez zainteresowanego kredytów. W bieżącym roku zalegał on przez dwa tygodnie ze spłatą kredytu obrotowego (płatniczego).

Kończąc pragniemy poinformować, iż już następnego dnia „skarżący się” rolnik uzyskał w naszym banku 500 tysięcy zł kredytu gotówkowego (maksymalna wysokość określona przepisami) na cele nie podlegające kontroli. Pieniądże prawdomównie wykorzystał na zakup samochodu na który poprzednio otrzymał kredyt. A więc nie musiał klient czekać aż 14 dni, bo załatwiony został pozytywnie w ciągu jednego dnia, po odstąpieniu od wcześniej zgłaszanego celu.

ZARZĄD
Banku Spółdzielczego
w Sniadowie

WYGRANE ZA 47 MILIONÓW

TO JEST TO

KONTAKTOWA

TWOJĄ GRĄ

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w Łomży

POSZUKUJE KANDYDATA

na stanowisko

GŁÓWNEGO SPECJALISTY ds. OBROTU TOWAROWEGO

Wymagania:

- ☐ wykształcenie wyższe ekonomiczne,
- ☐ znajomość problematyki handlu oraz zdolności organizatorskie.

Wiek oraz staż pracy kandydatów bez znaczenia.

SPECJALISTY ds. TECHNIKI HANDLU

- ☐ wymagane wykształcenie: wyższe lub średnie techniczne (najchętniej architektoniczne lub inne techniczne z uzdolnieniami plastycznymi).

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych, Łomża, ul. Krótka 3, tel. 29-36 lub 54-76 wewn. 15.

K — 368

W CZERWONYM BORZE

istnieje możliwość zatrudnienia

OD ZARAZ

na stanowiskach sprzedawców (4 etaty) lub oddanie w agencję punktów sprzedaży: spożywczego i przemysłowego. Informacji udziela ob. Adam Żuk, Czerwony Bór 23 (pok. 16 — parter) w godz. 8.00—18.00.

K — 361

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNE

„STARMEX”

Spółka z o.o.
83-200 Starogard Gdański
ul. Lubichowska 63

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

- ☐ stal walcowaną okrągłą w gat. 10—55 w grubościach 10—22 mm, w kręgach w cenie 130 zł za 1 kg,

ORAZ PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA

- ☐ kraty „VEMA” i „MOSTOSTAL” czarne i ocynkowane,
- ☐ regały magazynowe z kątownika pełnego 5-półkowe o wymiarach 2000×1000×600 oraz 2400—2500×1000—1200×600—700,
- ☐ regały specjalizowane paletowe.

Informacji udziela się telefonicznie pod nr 233-75, tlx 0512282.

K — 355-0

13

KONTAKTY
1989-07-02



URZĄD WOJEWÓDZKI w Łomży

ZATRUDNI OD ZARAZ

w Wydziale Finansowym pracowników do przeprowadzania kontroli finansowo-księgowej.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie o kierunku ekonomicznym.

K — 356

Krajowe Biuro Organizacji Obrotu

i Produkcji Drobiarskiej

„DROBIARZ”

O/W w Łomży

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na rozbiórkę budynku zlokalizowanego w Łomży przy ul. Szosa Zambrowska 61A. Wartość materiałów uzyskanych z rozbiórki określa się na kwotę 5 300 000 zł — co stanowi cenę wywoławczą.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 lipca 1989 r. o godz. 10.00 w siedzibie Biura w Łomży, ul. Moniuszki 14/53.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy przedsiębiorstwa.

Dokumentacja kosztorysowa dotycząca wartości uzyskanych materiałów i kosztów rozbiórki do wglądu w KBOOIPD w Łomży, ul. Moniuszki 14/53.

**OFERENT ZASTRZEGA PRAWO WYBORU
KLIENTA.**

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K — 366

OGŁOSZENIA DROBNE

ZA POMOC okazaną mnie i mojej rodzinie w tragicznej dla nas sytuacji życiowej, Dyrekcji i kolegom z PTHW w Łomży składam serdeczne podziękowanie — Józef Misiukanis K-3205

WYPOŻYCZAM nowe ładne suknie w kilku kolorach do ślubu cywilnego. Jadwiga Kuligowska, Łomża ul. Sosnowa 22. K-3204

SPRZEDAM dom drewniany (do rozbiórki). Wiadomość: Adam Chrzczanowski, zam. Zalesie, gm. Stawiski. K-3201

DOMOFONY, autoalarmy, alarmy. Łomża 47-01. K-3097-00

NAPRAWA lodówek. Zgłoszenia od 8.00—12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204. K-3159-0

ZAKŁAD usługowy — magiel — sprzedam. Łomża, tel. 31-66. K-3190-00

PRZYCZEPĘ campingową N-1266 Niewiadów sprzedam. Łomża, tel. 22-39. K-3186

SPRZEDAM Nysę (1974). Łomża, tel. 46-13. K-3203

ZUKA sprzedam. Szewczyk, Bożejewo Stare 2, gm. Wiczna. K-3206

POSZUKUJEMY chętnych do zbioru porzeczek. Kontaktować się: Łomża, Stacha Konwy 2/61. Księżnej Anny 14/22, Broniewskiego 2/66. Łomża, tel. 48-11 lub 57-93 (po 16.00). K-3210

SPRZEDAM nowego „Charta” bez przebiegu, na gwarancji. Kolno, ul. Piłsudskiego 10. K-492

MEODE małżeństwo poszukuje mieszkania. Możliwość opłaty na rok w dewizach Łomża, tel. 61-01. K-3214

SPRZEDAM nadwozie do Fiata 126p. Jerzy Kolakowski, Tybory Olszewo, poczta 18-205 Jablonka Kościelna. K-3215

SPRZEDAM działkę w Łomży, ul. Spokojna (200 m kw.). Łomża, tel. 56-23. K-3216

KOMPUTER „Commodore 64” — sprzedam. Łomża, ul. Piękna 14/14 (po godz. 17.00). K-3220

CYKLINOWANIE podłóg — Łomża, tel. 20-23, 32-70. K-3221-0

HALSZKA ZARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 542-0

TOTOLOTEK 1957—1988 (różne zestawienia i systemy gwarancyjne). Opracowanie wysyła: TECHNOPOŁ Częstochowa P-747. K-231-1

DOM drewniany w centrum Białegostoku — sprzedam. Tel. 22-220 (po 17.00). g 4189-1

BROSZURKI „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przelewem pod adresem: „GOLDMAR” Opole — 1, skrytka 14. K-132-0

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-338/89 z dnia 31.03.1989 r. ukarało Kazimierza POGRÓSZEWSKIEGO, s. Kazimierza, zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 25.02.1989 r. o godz. 18.15 w Łomży na pl. Kościuszki, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem marki „Fiat 126p” oraz nie posiadał do tego uprawnień. K-357

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży ukarało Tomasza CHLUDZIŃSKIEGO, s. Henryka, zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 45 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 02.02.1989 r. o godz. 9.36 w Łomży na ul. Sikorskiego będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (2,10 prom.) kierował samochodem marki „Nysa”. K-358

PRZEDSIĘBIORSTWO REALIZACJI INWESTYCJI

w Łomży

ZAWIADAMIA

że ulica Nowogrodzka w Łomży będzie zamknięta dla ruchu (z wyłączeniem ruchu lokalnego) od dnia 20 czerwca 1989 r. do 30 września 1989 r.

Autobusy komunikacji miejskiej Nr 10 i zielonej linii „Baliki”, będą kursowały ulicami Wojska Polskiego, Partyzantów i Przyjaźni.

K — 353

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD WETERYNARII w Łomży

ODDZIAŁ TERENOWY

w Łomży, ul. Nowogrodzka 160

OGLASZA PRZETARG

na następujące samochody:

1. UAZ 469 B, nr fabryczny 265395 oraz nr 80505130, rok produkcji 1978, cena wywoławcza — 810 000 zł,
2. UAZ 469 B, nr fabryczny 298615 oraz nr 90101602, rok produkcji 1979, cena wywoławcza — 810 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 6 lipca 1989 r. o godz. 12.00 w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Łomży Oddział Terenowy w Łomży, ul. Nowogrodzka 160.

Do przetargu mogą przystąpić osoby, które najpóźniej na godzinę przed przystąpieniem do przetargu wpłacą do kasy zakładu wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Na pojazdy nie sprzedane w pierwszym przetargu odbędzie się drugi przetarg w tym samym dniu o godz. 14.00.

Samochody można oglądać w dniu przetargu w godz. 8.00—10.00. Zastrzegamy sobie prawo wyłączenia pojazdu z przetargu bez podania przyczyny.

Za ukryte wady pojazdu zakład nie odpowiada.

K — 360

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA

Przyszkolowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego

w Łomży

w roku szkolnym 1989/90

PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych kształcących uczniów w następujących zawodach:

- murarz
- technolog robót wykończeniowych
- monter instalacji budowlanych
- elektryk
- monter sieci komunalnych
- technolog montażu w budownictwie
- betoniarz zbrojarz

WIEK KANDYDATÓW 15—17 LAT.

W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości:

- klasa I — 5 300 zł,
- klasa II — 5 950 zł,
- klasa III — 6 750 zł.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia uczniów udziela ŁPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1 (pokój 41), tel. 62-21 wewn. 71.

K — 237-00

CHCESZ BUDOWAĆ
NAJNOWOCZESNIEJSZE
STATKI NA ŚWIECIE?



PRACUJ W STOCZNII
IM. KOMUNY PARYSKIEJ!
81-963 GDYŃA, UL. CZECHOSŁOWACKA 3
BIURO PRZYJĘĆ: TEL. 27-73-13, 27-77-14

NIEPOWTARZALNA OKAZJA!!!

W związku z wejściem Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni najpóźniej z dniem 01.01.1990 r. do spółki z kapitałem zagranicznym powstała konieczność dodatkowego zatrudnienia:

- spawaczy
- monterów kadłubowych
- monterów rurociągów okrętowych

Istnieje możliwość przyuczenia w tych zawodach.

CHCESZ ZAROBIĆ ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ DOTYCHCZAS

BEZ KONIECZNOŚCI WYJAZDU NA KONTRAKT

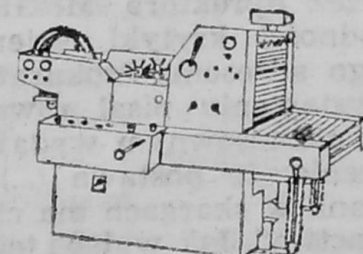
— ZGŁOŚ SIĘ NIEZAWODNIE DO NAS

Nie zwlekaj! Jutro może już nie być wolnych miejsc!

Wszelkich informacji udziela Biuro Przyjęć Stoczni,

Gdynia, ul. Czechosłowacka 3, tel. 277-714 lub 273-313.

K — 359-0



Z.U.P. „XERO-DRUK”
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-56

PRZYZESZONY W SPÓŁDZIELNI
RZEMIEŚNICZEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY

K 314-0

Po opublikowaniu wywiadu z lek. med. Markiem Mindą, dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży, dotyczącego zmian w systemie plac służby zdrowia („Porządkowanie białej kieszeni” — „Kontakty” 19/89), otrzymaliśmy list od pielęgniarzek z łomżyńskiego Ośrodka Intensywnej Opieki Kardio-logicznej. Dały one wyraz swemu niezadowoleniu z usytuowania w siatce plac szpitala

Zadowolonych z zarobków w Polsce raczej trudno znaleźć, wiadomo również, iż zawsze, gdy się pieniądza dzieli, nie brakuje gorczych i przekonywanych o własnej krzywdzie. (Decyduje o tym brak jasnych kryteriów wartościowania). Tym razem jednak, mimo zastosowania klarownego systemu kwalifikacji (wykształcenie, fachowość) w szpitalnej drabince placowej, padły również

zdroworozsądkowe argumenty. Niezadowolone pielęgniarki Ośrodka IOK brały się stąd, iż zostały potraktowane tak, jakby nie pracowały na oddziale intensywnej opieki (taryfikator przewiduje wyższe płace zasadnicze).

RYKOSZETY

PAT

— Powodem takiego zaszeregowania pielęgniarek OIOK-u — stwierdził dyr Marek Minda — jest to, że Ośrodek nie stanowi samodzielnej jednostki, a jedynie część oddziału wewnętrznego. Takiej sytuacji przepisy ministerialne nie prze-

widują, toteż niemożliwe było przyznanie wyższych stawek.

W zasadzie więc wszystko jest w porządku. Coż, przepisy! Pozostaje jedynie pewien niepokój, jak długo będzie obowiązywać u nas taki przepisowy pat. Wszak usamodzielnienie Ośrodka IOK (perspektywa taka istnieje z chwilą oddania do użytku nowego szpitala, ale o terminach trudno raczej mówić) w niczym nie wpłynie na charakter pracy wykonywanej przez pielęgniarki w nim zatrudnione. One już robią to, co będą również wykonywały w przyszłym oddziale kardiologicznym. Jeżeli przepisy przesadzają o tym, że płaci się nie za to, co się robi, ale gdzie się pracuje (mniej więcej o to, gdzie się opłaca zatrudnić, to tak na marginesie), tym gorzej dla przepisów. Niestety, one wciąż obowiązują. (stos)

Krzysztof O. pojawił się w Grajewie w nocy z 27 na 28 lutego. W pobliżu toalet na dworcu PKP znalazł metalowy pręt. Przy jego pomocy włamał się do biura firmy remontującej dworzec (prywatny zakład Józefa R.). Przyswiczając sobie podpalamy dokumentami (wskutek czego częściowo zniszczył dokumentację remontu dworca), szukał pieniędzy lub innych rzeczy mających jakąś wartość. Nie znalazłszy nic godnego uwagi, zabrał jedynie kłódkę. Następnego dnia wybrał się do Domu Handlowego „Merkury”. Upilnował moment, kiedy dozorca oddalił się, wybił szybę, wszedł do środka i zaczął penetrować stoiska. Brzęk tłuczonego szkła zelektryzował dozorcę, który upewniwszy się, że wewnątrz budynku znajduje się złodziej, natychmiast zawiadomił grajewski RUSW. Do chwili zatrzymania Krzysztof O. zdążył ukraść pięć zegarków, pieniądze, kosmetyczkę i inne przedmioty o łącznej

kierowcy-konduktorowi z zambrowskiego oddziału KPKS, podejrzanemu o to, że 21 kwietnia br. na trasie Pęczratki—Zambrów przywłaszczzył sobie 2050 zł w ten sposób, że pobrał od pasażerów pieniądze za przejazd, a wydał im stare, wycofane bilety.

Podejrzany o przywłaszczenie sobie w podobny sposób 660 zł jest także kierowca oddziału KPKS w Łomży.

* * *

Walenty J. idąc ul. Wojska Polskiego w Grajewie, wszedł nagle na jezdnię, wprost pod nadjeżdżającego starą. Z urazem czaszki i innymi obrażeniami przewieziony został do szpitala. Kierowcy i niefortunemu pieszu pobrano krew do badań na zawartość alkoholu w organizmie.

chodu będzie kosztował minimum milion złotych.

O godz. 12.10 w Siemieniu 15-letni motocyklista Bogdan Ł. (notabene nie posiadający prawa jazdy) uderzył w metalowe ogrodzenie. Potrzebna była pomoc lekarska.

O 16.30 w Grajewie, na ul. Wojska Polskiego, również motocyklista, Adam Sz., potrącił 7-letniego Arkadiusza D., który zajeżdżał mu nagle drogę rowerem. Malca trzeba było odwieźć do szpitala.

O 19.00 w Korzenistem (gm. Mały Płock) zauraczający fiat zajeżdżał drogę Andrzejowi N., jadącemu jawną. Ucierpiał motocyklista.

* * *

W Bronkach Pietraszch spalił się budynek mieszkalny będący własnością Edwarda R. Z dymem poszło około 3 mln zł. Przyczyną

pożaru było prawdopodobnie zwarcie instalacji elektrycznej.

* * *

Przez nie zamknięte okno na parterze ktoś dostał się do budynku Zespołu Szkół Zawodowych w Zambrówie. Złodziej wszedł do klasy-pracowni fizyki, skąd zabrał dwa mierniki uniwersalne typu UM-202 i głośnik o mocy 2 W, a następnie do sklepiu uczniowskiego, gdzie zadowolili się 8 tys. zł oraz kalkulatorem i stoperem.

* * *

Nieznani sprawcy włamali się do budynku bazy harcerskiej w Koźlu, gm. Kolno, i wynieśli nieokreśloną liczbę namiotów trzy- i czteroosobowych.

Imprezy kulturalne

15

KONTAKTY
1989-07-02

- Łomża, Wojewódzki Dom Kultury — 1.07, godz. 19.00 — koncert grupy „Pod Budą”.
- Ciechanowiec, Miejsko-Gminny Dom Kultury — 3.07, godz. 19.00 — turniej brydża sportowego parami; 5—17.07 — plener rzeźbiarski.
- Grajewo, MGOK — 3.07, godz. 11.00 — filmowe spotkania z bajką (filmy wideo).
- Goniądz, MGDK — 1.07, godz. 19.00 — „Nadbiebrzańskie lato '89” filmy i dyskoteca. W każdy piątek o godz. 11.00 dni otwarte pracowni plastycznej.
- Rajgród, MGDK — 1.07, godz. 18.00 — festyn spółdzielczy; 1—2.07, godz. 8.00 — regaty „O błękitną wstęgę pokoju Jeziora Rajgrodzkiego”.
- Szczuczyn, MGDK — 1—31.07 „63 dni” (wystawa książek i fotografii poświęconych Powstaniu Warszawskiemu).
- Mały Płock, GDK — 1.07, godz. 20.00 — plenerowe spotkania z gitarą.
- Pniewo, GOK — 5—18.07 — wystawa prac plastycznych Czesława Dzieweczyńskiego; 3.07, godz. 17.00 — wieczór płytowy.
- Piątnica, GOK — 5.07, — godz. 10.00 — konkurs plastyczny w plenerze „Krajobraz wsi polskiej”.
- Stawiski, GOK — soboty i niedziele — dyskoteca, poniedziałki i wtorki — projekcje filmów wideo.
- Wysokie Mazowieckie — 2.07, godz. 17.00 i 19.00 — „Witamy wakacje” (dyskoteca dla dzieci i młodzieży).

(dm)



„Meteor” CIECHANOWIEC: 1—2.07 — „Zamknąć za sobą drzwi”, pol., od 1.15; 4—5.07 — „Krótki film o zabijaniu”, pol., od 1.18.

„Roma” GRABOWO: 1—2.07 — „Złote dziecko”, USA, od 1.12, 4—5.07 — „Pogańska madonna”, węg., od 1.15.

„Relax” GRAJEWÓ: od 1.07 — przerwa urlopową.

„Oaza” JEDWABNE: 29.06 — „Zdrada i zemsta”, chin., od 1.15; 1—2.07 — „Męskie sprawy”, pol., od 1.15; od 3.07 — przerwa urlopową.

„Wrzos” KOLNO: 29.06 — „Carmen”, franc.-wł., od 1.12; 1.07 — „Mewy”, pol., od 1.15; 2—3.07 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1.12; 5—6.07 — „Misja”, ang., od 1.15.

„Milenium” ŁOMŻA: 29.06—2.07 — „Uciekinierzy”, franc., od 1.12; 3—4.07 — „Imię róży”, RFN-franc., od 1.15; 5—07 — „Harry i Hendersonowie”, USA, i „Interkosmos”, USA, od 1.12.

„Saturn” STAWISKI: 1—2.07 — „Kłątwa Doliny Węży”, pol.-ZSRR, od 1.12; od 3.07 — przerwa urlopową.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 1—2.07 — „Kingsjaz”, pol., od 1.12; 4—6.07 — „Gabriela”, braz., od 1.18, i „Krokodyl Dundee”, austral., od 1.12.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 29.06—2.07 — „Malone”, USA, od 1.18; 3—5.07 — „Osaczona”, USA, od 1.15, i „Kto rano wstaje”, czech.

z tygodnia na tydzień



Z kronik MO

wartości 46 349 zł na szkodę zakładu i pracownicy Danuty P.

Jak stwierdzili biegli psychiatrzy, Krzysztof O. miał ograniczoną zdolność rozumienia znaczenia czynu i kierowania swoim postępowaniem, gdyż ma niedorozwój umysłowy stopnia umiarkowanego (art. 25 § 2 k.k.). Kradzieży dopuścił się w warunkach wielokrotnego powrotu do przestępstwa, trzy dni po warunkowym, przedterminowym zwolnieniu z zakładu karnego, gdzie odbywał karę 2 lat pozbawienia wolności za włamanie.

Krzysztof O. został tymczasowo aresztowany, a Prokuratura Rejonowa skierowała już akt oskarżenia do Sądu Rejonowego w Grajewie.

* * *

RUSW w Zambrówie wszczął postępowanie przygotowawcze przeciw

Kierujący polonezem (najprawdopodobniej po spożyciu alkoholu) Zbigniew M. z Łomży, jadąc we wsi Rakowo-Czachy (gm. Piątnica) po łuku drogi, zjechał na pobocze i wyrzucił się na bok. W wyniku wypadku kierowca i pasażer doznali obrażeń i przewiezieni zostali do szpitala w Łomży. Lekarz stwierdził u Krzysztofa J. pęknięcie kręgosłupa. Drugiego poszkodowanego nie zdążył już zbadać, gdyż Zbigniew M. ułotnił się z izby przyjęć.

* * *

Cała seria wypadków drogowych zdarzyła się 18 czerwca. O godz. 4.00 we wsi Krusze (gm. Kolaki Kościelne) fiat 125p uderzył w przydrożne drzewo. Pasażerka doznała urazu kręgosłupa, a remont samo-

ogłoszenia EKSPRESOWE

SPRZEDAM Star 3W 200 oraz przyczepę 6 ton. Jan Igielski, Sierżputy Marki 4, gm. Śniadowo, 18-411 woj. Łomża.

K-3229

POTRZEBNA pomoc domowa. Warunki bardzo dobre, możliwość zamieszkania. Władomość: Łomża, tel. 41-41 lub 30-95 (po godz. 15.00).

K-3227-0

SPRZEDAM Poloneza 1,5 LE, rok 1987. Łomża, tel. 53-38.

K-3230

SPRZEDAM ciągnik C-4011 w dobrym stanie. Mirosław Kąkolewski, Krzewo-Stare 13, gm. Piątnica, woj. Łomża.

K-3232

SPRZEDAM Stara 200. Wywrotkę i przyczepę 6-tonową do remontu. Krzewo-Stare 61, gm. Piątnica, woj. Łomża.

K-3231

SPRZEDAM okna dachowe dachowe w cenie 320 dol./szt. w ilości 8 szt. Władomość: Łomża, tel. 41-41 lub 30-95 (po godz. 15.00).

K-3227-0

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. ANDRZEJOWI ZAWŁOCKIEMU z powodu śmierci

O J C A składają współpracownicy Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży.

K-373

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny. Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Onszczak Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Korekta Jolanta Pawluk, Bożena Borowska-Besza
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk Jan Kwasowski, Andrzej Podulka Marek Polański, Adam J Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak Alicja Zagorska KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witold Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam 974 89 Nakład 17 700. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg. Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratura kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-7.

konserwacja

Zaczynają napływać do nas pierwsze tynfianina, czyli rymiki, przeważnie dwuwierszowe, poświęcone nagrodom, jakie otrzymają pod koniec roku polscy rysownicy, których dzieła startują co tydzień w naszym konkursie. „Tynf dla Jacka Rupińskiego Nie ma lepszego od niego!”

dobry żart
tynia wart

Tak napisał pan Jerzy Podgórski z Zambrowa, miłośnik talentu artysty, który rysuje dziwne i komiczne ludziki, komentujące w dowcipny sposób naszą rzeczywistość. Pan Jerzy napisał również rymik poświęcony idei konkursu. Oto on:

„Satysfakcją czytelnika
Złoty Tynf dla rysownika”.

Póki co nie wypowiadamy się na temat wartości tych rymików. Zapraszamy wszystkich do zabawy i czekamy na listy.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 28) zwyciężył rysunek Mirosława Hajnosa (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: ROKSANA SZABŁOWSKA (Śniadowo) i LESZEK ZEGA (Gródek).

Szanowna Pod redakcjo!
Wakacje już na karku, a na stronie pod redakcyjnej na ten temat ani słowa. Nie chodzi mi o popularyzację tras turystycznych województwa łomżyńskiego, ani o coś w tym sensie, ale o jakiś dowcipny konkurs Np. kto przysłał zdjęcie największej martwej ryby zatrutej w Narwi lub w Biebrzy. Kiedy jest gorąco i w wodzie mniej tlenu, wtedy różne mleczarki wypuszczają do rzek swoje ścieki.

pod redakcyjna
ekstrapocztka

Może też być konkurs inny, powiedzmy polegający na napisaniu, gdzie, w jakim sklepie czego nie było, jakiejś oranzady, chleba lub masła, albo gdzie w jakim sklepie ekspedientka pogoniła ludzi z racji na tak zwane przyjęcie towaru. To są oczywiście luźne propozycje, do autorstwa których nie roszczę sobie żadnych pretensji. Jeśli zdecydujecie się na coś takiego, wystarczy mi prosta satysfakcja.

Pozostaje z szacunkiem.
Wasz stały czytelnik
ADAM GROMADZKI
Białystok
ul. Wierzbowa 13

FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

pieriestrojka

Człowiek końca XX wieku odrzuca uzurpatorów,
Którzy próbują „uszcześliwiać”,
Według swoich punktów widzenia.
Nie chce ponosić kosztów postanowień,
Za które płacił do tej pory.
A był narzędziem graczy na arenie dziejów.
Teraz mówi — historia to Ja.
I nie chce płacić rachunków,
Które politycy wystawiają mu do wyrównania.

STANISŁAW KOWALCZYK

Kolno

KUPON nr 32

To wpisać numer
wybranego rysunku!

PRAWDY
spektakularne

Są dwa dźwiękowe symbole walki politycznej —
wlezienna cisza i parlamentarny zgiełk. Innej alternatywy nie ma.

Voltaire

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE
PZPK
POLSKA
ZJEDNOCZONA
PARTIA
KALICYJNA



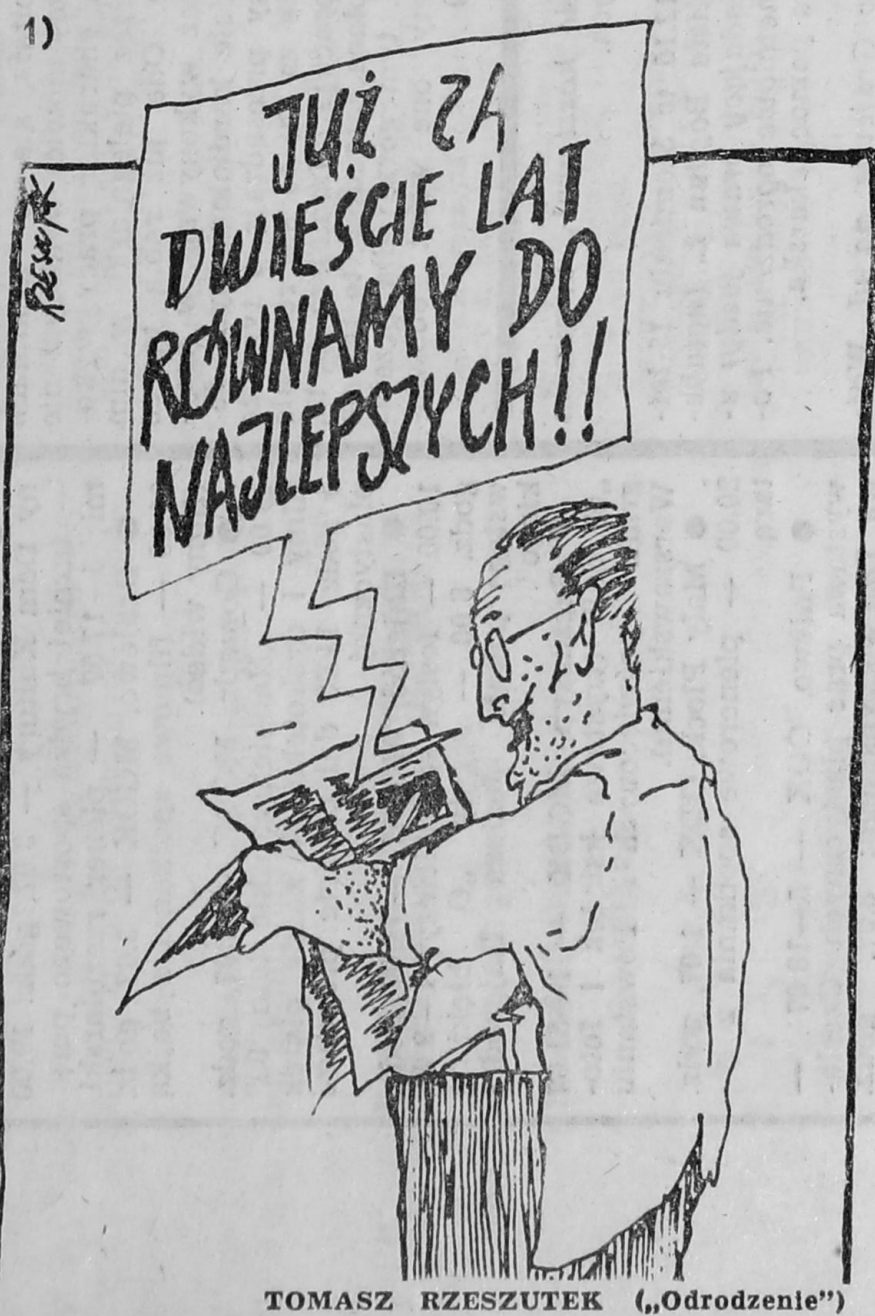
„Freud kłamie. Wszystkie jego pseudonaukowe rewelacje są bzdurą wymyśloną przez impotentów od urodzenia!” — takie rewelacje ogłosił doktor Nider z Lionu. Twierdzi on, że zbadał i zankietyzował około dwustu impotentów, z których większość nie miała pojęcia o teoriach Freuda i okazało się, że mówią oni to samo co on, niemal słowo w słowo.

Okazuje się, że reagowanie na podniety pociąg związane jest ściśle z kolorem włosów Brunetki i szatynki uczulone są w pierwszym rzędzie na dotyk, blondynki na zapach i podniety wzrok. Mezczyźni odwrotnie. Rude i rudzi preferują ponad wszystko dźwięk, przy czym nie chodzi o muzykę ani o mowę.

Analiza dokonana przez jeden z tygodników paryskich wykazała, że najtaniej płaci się prostytutkom w Hiszpanii. Prawie dwukrotnie więcej biorą ich koleżanki z Niemiec Zachodnich. Z tabeli wynika również, że warto w tych sprawach jeździć do Francji. O Polsce nie ma ani słowa, widać dziennikarze nie mogą się połączyć w naszych przelicznikach dolarowych, których w sumie jest obecnie siedemnaście.

Ogłoszenie z „Men Only”. „Sześćdziesięcioletnia, bardzo bogata, poszukuje trzech chętnych panów w tym samym wieku, oczywiście po zsumowaniu lat”.

1)



TOMASZ RZESZUTEK („Odrodzenie”)

(2)



...TRZEBA WALNAĆ PIĘŚCIĄ W STÓŁ
I POPROSIĆ, CZY NIE BYLIBY ŁASKAWI...



(3)



Oto niektóre wypowiedzi studentów w ankiecie pt. „Gdybym był premierem” (miesięcznik „Konfrontacje”):

• „Szląg by mnie trafil. Co dzisiaj znaczy premier? Gremium, które ma wypracować koncepcję zmian ustrojowych, przewodniczą minister spraw wewnętrznych i lider związku zawodowego, a premier wygłasza w telewizji wieczorne pogadanki dla emerytów”.

• „Powołalbym zespół ekspertów do budowy polskiej bomby atomowej i groźbą jej użycia wymusiłbym na sąsia-

dach budowę eksterytorialnych autostrad do Stambułu, Aten, Budapesztu i Wiednia”

• „Zniósłbym cia, poda się do dymisji i spokojnie czekał na emeryturę”.

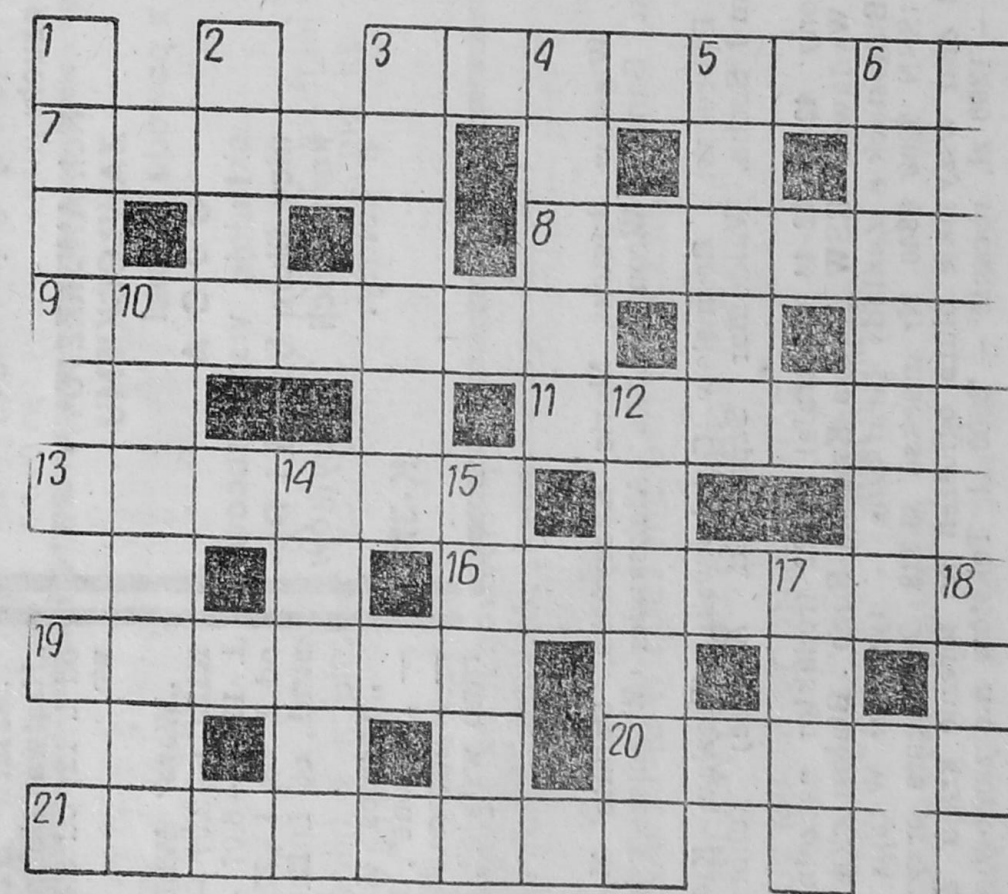
• „Przede wszystkim stałbym się nie szkodliwym”.

• „Nakradłbym, ile się da...”.

• „Zlikwidowałbym centralne sterowanie gospodarką. To, co rząd mówi o nakręcaniu inflacji przez podwyżki płac, to oczywisty nonsens. Płaca realna w Polsce ciągle spada. Nasza inflacja jest skutkiem niemal zerowego importu konsumpcyjnego, nędzy technologicznej i finansowej przemysłu oraz eksportu dużej ilości artykułów konsumpcyjnych, czym rząd chce wygospodarować nadwyżkę w bilansie płatniczym. Według mnie jest to strusia polityka”.

NAGRODY:

- MŁYNEK DO KAWY
- ZEGAR
- KS AŻKI



POZIOMO: 3) przepływa przez Węgorzewo 7) obsadka naszych przodków, 8) koński warkocz, 9) rosyjskie imię żeńskie, 11) figura geometryczna, 13) nazwa popularnego włókna poliamidowego, 16) przodek, 19) dworzanie króla lub magnata, 20) trunek, 21) słynny piłkarz argentyński.

PIONOWO: 1) kręt, 2) dawniej stał na czele gromady wiejskiej, 3) siła zbrojna państwa, armia, 4)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 22/89

POZIOMO: grzyb, lipień, zaspas, grzmot, kobra, stryj, tratwa, bemo, ślana, Toruń. PIONOWO: guzik, zasób, blaga, sprzęt, Metody, obreć, retman, sabat, Romei, jelen. Nagrody wylosowali: URSZULA BIAŁA z Zambrowa (robot kuchenny), EDYTA BIELAWSKA z Rogienic (torbę turystyczną) URSZULA GAJDZIŃSKA z Grajewa (książkę), CEZARY KAZAŁO z Łomży (zegar), KAZIMIERZ NIEDZIELA z Sosnowca (książkę) i JANUSZ PAWLICKI z Giżycka (książkę).